Nr. 353 We Lwowie Piątek dnia 21 Grudnia 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Cwiartka papieru.

Lwów 20. grudnia.

Rozgrywające się obecnie we Włoszech sprawy istotnie nadto są ważne i doniosłe, aby można było przejść nad niemi do porządku dziennego, lub zbyć je kilku słowy. Spokój publiczny na półwyspie apenińskim poważnie nie został zakłócony — tu i owdzie jeno odezwały się okrzyki: Precz z Crispim! — ale policja i żandarmerja wnet tam zrobiły porządek. Mimowoli więc odnosi się wrażenie, że szerokie masy ludności dziwna jakaś ogarnęła apatja i obojętność. Nie byłoby jednak rzeczą bezpieczną tej ciszy zbytnio ufać. Ona może być jeno powierzchowną i pozorną — ciszą złowrogą, zapowiadającą burzę. Dzień dzisiejszy wcale nie jest podobny do wczorajszego, a jutrzejszy znowu może być odmienny. Wobec tego stanu spraw publicznych, geneza chwilowej sytuacji może w pewnej mierze być pouczającą i może zawierać pewne wskazówki.

Po upadku swojego gabinetu przeszedł Giolitti do opozycji, tak samo, jak to uczynił przed nim Rudini, a przedtem jeszcze każdy inny upadły lub obalony prezydent ministrów. Walka polityczna między Giolittim a jego następcą w urzędzie, przybrała jednak wnet zarówno w parlamencie, jak za parlamentem — charakter zawziętego sporu osobistego. Przypisywano to zrazu namiętnemu temperamentowi Sycylijczyka Crispi'ego i wręcz odmiennemu usposobieniu zimnego i wyrachowanego Piemontczyka Giolliti'ego. Wiedziano, że wprawdzie wielu członków parlamentu i wyższej biurokracji miało wysokie wyobrażenie o talentach Giolitti'ego, o jego znajomości spraw publicznych i o jego niezwykłej energji, niemniej jednak wiedziano także, że w czasie swojej świeżej karjery politycznej nie umiał sobie pozyskać przyjaciół. Tem chciano tłumaczyć zaciętość Giolitti'ego przeciw obecnemu gabinetowi i jego prezydentowi. Potem wyszła na jaw, jako epilog do procesów bankowych, sprawa sprzątniętych przy uwięzieniu Tanlonga i przy odbytej u niego rewizji domowej przez policję, wrzekomo z polecenia Giolitti'ego, papierów i dokumentów. Co zrazu wydawało się jeno złośliwą plotką, przybrało wnet bardzo poważny charakter. Opinję publiczną trzeba było uspokoić wytoczeniem śledztwa przeciw urzędnikom, którzy się dopuścili kradzieży aktów, a gdy się powołali na rozkaz ministerjalny, oskarżenie zwróciło się przeciw Giolitti'emu i już w lecie przed zamknięciem sesji słyszano niejedną prowokację, aby Giolitti wyruszył nareszcie z papierami, będącemi w jego posiadaniu. W czasie feryj parlamentarnych głosy te stały się coraz potężniejszemi, i rzecz dziwna, najdonośniejszem echem odbijały się w obozie Crispi'ego. Ze strony Giolitti'ego nie brakło przestróg i gróźb, aby go pozostawiono w spokoju, aby go nie zmuszano do ostateczności, gdyż inaczej uczyni istotnie zadość żądaniu, ale w takim razie więcej niż jedna osobistość, zażywająca dzisiaj w narodzie powszechnego szacunku, pozbawioną będzie swojej aureoli. Giolitti domagał się też, aby go stawiono przed sąd, że prokuratorowi wszystko powie i istotnie rozeszła się pogłoska, że temu życzeniu stało się zadość, ale wnet pogłosce zaprzeczono.

Tak stały rzeczy, gdy się zebrał parlament. Zaraz po wstępnem posiedzeniu i po uporaniu się z pierwszemi interpelacjami, podniesiono ze strony radykalnej sprawę papierów Giolitti'ego. Droga dla dalszego postępu sprawy sama przez się była wskazana. Skłoniono Giolitti'ego do oddania dokumentów izbie i ta dla ich zbadania osobną wybrała komisję. Pierwsza wieść, jaka się rozeszła o wyniku dochodzeń tejże komisji, nie była dla Giolitti'ego zbyt korzystną i pochlebną. Mówiono, że owe dokumenty nie zawierają nic szczególnego i ważnego, że wszystko, co przedtem mówił Giolitti, było li oszczerczą przesadą. Na podstawie tych wskazówek gotowano się już w obozie ministerjalnym do należytego szturmu przeciw Giolitti'emu, mówiąc, że sam wpadł w dół, który pod innymi kopał. Oburzenie jednak nie trwało długo i wnet po ogłoszeniu drukiem wyjątków z papierów Giolitti'ego, wiatr zmienił kierunek.

Pomiędzy temi nieszczęsnemi ćwiartkami papieru znajduje się wcale pokaźna ilość niezapłaconych weksli prezydenta gabinetu pana Crispi'ego i jego małżonki pani Liny Crispi, tudzież dowodów, że z kasy „Banca Romana" czerpali także jego ochmistrz i jego sekretarz. Suma przez pana Crispi'ego w ciągu lat pobrana wynosi 398.404 lir, z których — co prawda — część już została spłacona, czego o pieniądzach pobranych przez jego żonę, ochmistrza i sekretarza, powiedzieć nie można. Że także moc innych polityków jest skompromitowanych, rozumie się samo przez się. Najsrożej jednak dotkniętym jest Crispi. Utrzymuje on wprawdzie, że wszystko kłamstwo i oszczerstwo, że dokumenty sfałszowane, niemniej jednak pozostanie to zagadką, w jaki sposób udało mu się skłonić króla do podpisania dekretu, odraczającego parlament. Zwyczajna codzienna moralność i etyka byłyby wymagały, aby przynajmniej tymczasowo aż do wyjaśnienia, zawieszony był w urzędowaniu prezydent ministrów. W ten sposób miałby najlepszą sposobność do oczyszczenia się. Tymczasem Crispi pozostał, a zasuspendowano izbę. Zagadkowa jest także podróż Giolitti'ego za granicę, podróż srodze zbliżona do ucieczki. Bądź co bądź, on pośrednio i bezpośrednio na nowo całą wywołał awanturę i on w tej sprawie najklasyczniejszym mógłby być świadkiem. Dla czego się wyniósł? Czy skompromitowane, a tem samem bezpośrednio interesowane osobistości potrafią się oczyścić, to przedewszystkiem ich rzecz prywatna, ale na wszelki sposób Panamino, swojego czasu stłumione na nowo odżyło, a ono srodze kompromituje Włochy.

Z kraj. komisji przemysłowej.

Dnia 16. b. m. odbyło się w gmachu sejmowym posiedzenie komisji krajowej dla spraw przemysłowych pod przewodnictwem ks. Jerzego Czartoryskiego. Obecni byli członkowie komisji J. Franke, W. Fedorowicz, M. Michalski, A. Nawratil, T. Romanowicz, J. Rotter, A. Sołtyński, dr. F. Weigel, dr. A. Zgórski, L. Zieleniewski.

Z porządku dziennego p. Romanowicz odczytał sprawozdanie z czynności stałej sekcji administracyjnej za czas od 23. września do 15. grudnia, które przyjęto do wiadomości.

P. Romanowicz, referował następnie w imieniu sekcji administracyjnej sprawę założenia „Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego", mającego na celu popierać rozwój krajowego przemysłu domowego, rękodzielniczego i fabrycznego tak, ażeby je doprowadzić do skutecznego współzawodnictwa z wyrobami obcego przemysłu tak na krajowych jak i pozakrajowych targach, w szczególności zaś:

a) krajowym rękodzielnikom i przemysłowcom ułatwiać zapoznawanie się z najnowszemi zdobyczami technicznej wiedzy, odkryciami i wynalazkami, z nowemi i ulepszonemi narzędziami i maszynami; zachęcać ich do coraz większego doskonalenia swoich wyrobów pod względem technicznym i artystycznym; wskazywać im drogi zbytu;

b) zaznajamiać ogół z produkcyjnemi siłami kraju, z warunkami powstawania nowych gałęzi przemysłu, z wyrobami krajowemi — i wpływać na publiczność, tudzież na wszelkie władze i instytucje, ażeby swoje potrzeby wyrobami krajowemi zaspakajały,

c) bronić interesów krajowego przemysłu i wszelkiemi dozwolonemi środkami starać się o usunięcie wszystkiego, co rozwojowi jego stoi na przeszkodzie.

Komisja przyjęła w całości przedłożony jej statut, który wszyscy jej członkowie jako inicjatorowie, upoważnieni do przyjmowania członków, mają podpisać i do wiadomości władzy podać.

Na wniosek sekcji administracyjnej, referowany przez p. A. Sołtyńskiego, uchwalono wnieść na ręce Wydziału krajowego do Sejmu przedstawienie, ażeby przyznał gminie miasta Żywca zasiłek bezzwrotny w kwocie 5000 zł., płatny w roku 1896, jeżeli gmina przystąpi do wystawienia budynku dla kraj. warstatu stolarskiego w Żywcu, wedle przyjętego planu i kosztorysu.

P. J. Franke przedstawił wnioski sekcji, tyczące się wyrażenia uznania wybitniejszym szkołom zawodowym, kierownikom ich, nauczycielom i werkmistrzom z powodu udziału tych szkół na powszechnej wystawie krajowej. Uchwalono wnioski dotyczące przedstawić Wydziałowi krajowemu, poczem zostaną do wiadomości publicznej podane.

Sekretarz komisji przedstawił roczne sprawozdanie z czynności komisji za czas od 1. grudnia 1893 do 1. grudnia 1894 roku. Przyjęto do wiadomości, celem przedłożenia sprawozdania Wydziałowi krajowemu i Sejmowi.

Na podstawie wniosków sekcji administracyjnej, referowanych przez J. Frankego, uchwalono w końcu przedstawić Wydziałowi krajowemu zawarcie umowy ze szkołą politechniczną co do założenia tamże kraj. mechanicznej stacji doświadczalnej na podobnych zasadach, jakie przyjęte zostały przy założeniu kraj. stacji keramicznej i zatwierdzenie statutu oraz regulaminu dla rzeczonej stacji.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Sprawa reformy podatkowej.

Do *Czasu* piszą z Wiednia dnia 18. grudnia:

„Dzisiaj rozdzielono w izbie drukowany tekst przedłożenia rządowego, dotyczącego reformy bezpośrednich podatków osobistych, tudzież tekst tegoż przedłożenia według zmian, przyjętych przez nieustającą komisję podatkową. Rzecz jest ogólnie nader interesująca, a wobec stosunków austrjackich jest to ważny krok na drodze zasadniczego zerwania z dotychczasową tradycją podatkową. Charakterystyczną cechą podatków austrjackich była bowiem dotąd prawie zawsze przypadkowość i brak systemu. Państwo zaprowadzało podatki, kiedy potrzebowało pieniędzy. Raz nakładało podatek na to źródło dochodu, raz na inne. Stąd pochodzi między innemi owo ogromne obarczenie jednych, ów brak opodatkowania drugich, stąd pochodzi ów chaos w przepisach podatkowych. Według tekstu komisji, ma obecna reforma na celu: zniesienie dotychczasowego podatku dochodowego, uregulowanie podatku zarobkowego i zaprowadzenie podatku od rent, tudzież podatku dochodowego osobistego i podatku od płac przy wyższych poborach służbowych.

Według wniosków komisji ma być użyty dochód z bezpośredniego podatku osobowego w sposób następujący: skarb państwa ma zatrzymać w latach 1896 i 1897, oprócz kosztów w sumie 1,200.000 jedynie taką sumę, jaką według dotychczasowych norm byłby otrzymał. Jako taką sumę przypisuje projekt ustawy ogólny dochód z podatku zarobkowego i dochodowego za rok 1895 wraz z dodatkiem, wynoszącym w 1896 roku 2%, a w 1897 roku 4% tegoż dochodu. Cała dalsza zwyżka dochodu ma zostać użytą na zniżenia podatkowe i na wpłaty do funduszów krajowych, a mianowicie: w latach 1896 i 1897 nastąpi:

1. Zniżka 10% od podatku gruntowego i budowlanego, z wyjątkiem 5% podatku od dochodu domów, od podatku wolnych.

2) Główna suma podatku zarobkowego ma być oznaczona w kwocie, o 20% niższej od sumy, jaką miałyby w roku 1896 zapłacić według dotychczasowych norm wszystkie podatkowi zarobkowemu podlegające zarobki.

Reszta, pozostała z tego podatku, ma zostać obrócona na wpłatę do funduszów krajowych aż do wysokości 3,000.000 zł. Jeżeli nadwyżka przenosi 3 miljony, to nastąpi dalsze zniżenie podatków, a mianowicie: przy podatku gruntowym aż do 15%, podatku budowlanym do 12½%, podatku zarobkowym do 25%. Dopiero — po osiągnięciu tych zniżek i po pewnem zniżeniu podatku przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków — nastąpi dalsza wpłata do funduszów krajowych powyżej owej sumy 3 milj. zł.

Tekst komisji zawiera przedłużenie tych zasad z pewnemi modyfikacjami także na następnych 10 lat — a mianowicie na perjod 1898 do 1907 — podczas gdy projekt rządowy zawiera jedynie postanowienie, że po upływie 2 lat nastąpi stanowcze zniżenie w mowie będących podatków, ale wysokość tego zniżenia miała by być oznaczona „w osobnej ustawie".

Według mowy ministra Plenera, przy sposobności wniosku Tekly'ego o katastrze, wynosić będzie zniżka podatku gruntowego i budowlanego w latach 1896 i 1897 od 1. stycznia 1896 z 37½ miljonów na 33,750.000, a przy pomyślnym obrocie — a więc przy dalszej zniżce o 5% — na 31,875.000 zł.

Wszystkie te zniżki dowodzą w każdym razie, że finanse Austrji są w dobrym stanie i że liczą ogólnie na ich dalsze polepszenie. Co mnie jednak dziwi, to to, że w całej tej sprawie dotychczas nie wzmiankowano tego męża, który położył podstawy do tego stanu rzeczy i umożliwił reformy. Czyż bez niego byłby dzisiejszy stan finansowy Austrji możliwy? Obecna reforma wymaga w każdym razie głębszego studjum."

Polacy a „Nowoje Wremia."

II.

Zachwyciwszy się pouczającym dla Rosji przykładem Ausrji — piszą dalej *Moskowskija Wiedomosti* — delegat-Polak, w celu większego przekonania referenta, wskazuje i na Prusy, gdzie niby to polscy politycy otrzymali ustępstwa i „natychmiast wśród miejscowego społeczeństwa wyrodziła się cała partja umiarkowana i oddana rządowi".

W czemżeż istota rzeczy tych ustępstw? „Z wyjątkiem nominacji Polaka arcybiskupem i dwóch godzin tygodniowo dla nauki języka polskiego, wszystko zostało po dawnemu". Naiwny rosyjski reporter milczy o tem. Oczywiście nie wie o tem „szanowny" reporter, że w gimnazjach *przywiślańskich* dla języka polskiego wyznaczono nie dwie, lecz dziewiętnaście (?) godzin tygodniowo (!) — że dla tego przedmiotu wyznaczony jest specjalny etatowy nauczyciel, bezwarunkowo Polak; że w początkowych szkołach język polski jest przedmiotem obowiązkowym (!) i że poświęconych mu jest dziewięć do dwudziestu godzin; że religja katolikom-Polakom od roku 1864, kiedy szkoła stała się rosyjską, wykładaną jest w języku polskim (Bezczelne kłamstwo! *Red.*); że wszyscy (!) nauczyciele szkół początkowych są Polakami i t. d. Wreszcie w kraju „przywiślańskim" nie jeden katolicki biskup, lecz dziesięciu, to Polacy — a przytem Polacy-biskupi znajdują się u nas w miejscowościach, gdzie znajdują się nie Polacy, lecz Litwini lub Rosjanie. Wobec takiej liczby Polaków-biskupów, jeden taki biskup przypada na 550.000 katolików, między którymi znajduje się niemała część nie polskiej, lecz innych narodowości, podczas gdy w poznańskiem jeden niedawny biskup-Polak przypada na dwa i pół miljona Polaków. (Sofisterja ogromna — zresztą w *Moskowskich Wiedomostiach* aż nadto znana. *Red.*)

Gdyby naiwny reporter, a jak zapewnia, były czynownik w kraju przywiślańskim — znał te nie ulegające najmniejszej wątpliwości fakty, powinienby był — gdyby tylko nie chciał być tendencyjno-polonofilskim rzecznikiem, powiedzieć delegatowi, o ile razy więcej zaspokojono potrzeby Polaków w Rosji pod względem religji i języka, o ile razy większą u nas w kraju przywiślańskim powinna być „wśród miejscowego społeczeństwa partja umiarkowana i oddana rządowi". Tego były czynownik, nie znając faktów, nie powiedział i dla tego artykuł ma kłamliwy, czysto-polski charakter.

Ale być może, że u nas w kraju przywiślańskim bardzo są uciśnieni polscy katoliccy biskupi i nie mogą wychowywać w pożądanym dla nich duchu swojego duchowieństwa? Wcale nie! Polskie duchowne katolickie seminarja znajdują się wyłącznie (!) w rękach polskich katolickich biskupów; do tych instytucyj nawet wbrew istniejącym ustawom i konkordatowi nie zagląda nigdy (!?!) rosyjska władza naukowa i wola biskupów i wybranych przez nich księży-kierowników jest tam wszechmocną. Jakże się wychowują katoliccy pasterze w tych seminarjach? Odpowiedź mamy na to w faktach.

W r. 1893 zamknięto katolickie seminarjum duchowne w Kielcach za rewolucyjny (?) kierunek, jaki tam się rozwijał wśród uczniów i nauczycieli-pasterzy. Seminarjum to było ogniskiem rewolucji (?), ale nie duchowną instytucją naukową: prowadzono ono było na tyle bez przeszkód przez polskie katolickie duchowieństwo, że cały obszerny areopag rosyjskiej władzy gubernialnej, mieszkający pod bokiem seminarjum, nie wiedział (!) o tem, co się tam dzieje i nie mięszał się w te sprawy zupełnie! (Coś zupełnie dla nas nowego. *Red.*)

Nie będziemy mówić dalej o „cudaczności" wyrażeń rosyjskiego lekkomyślnego papli, takich np. jak: „nie możemy się zgodzić dla żadnej narodowości na ustępstwa w rodzaju austrjackich w Galicji" jakby „my", to zn. *Nowoje Wremia*, było decydującą władzą państwową!"

Doszliśmy nareszcie do końca tych elukubracyj, lub też — jak chcą *Mosk. Wiedomosti* — ważnych państwowych wynurzeń. I cóż w nich jest? Kto sądzi powierzchownie, mógłby sobie pomyśleć: to antagonizm dziennikarski pomiędzy dwoma — bądź co bądź wpływowemi — pismami, z których jedno musi chwalić z reguły, lub z urzędu — jak kto chce — to, co drugie gani, lub na odwrót. Tymczasem tak nie jest.

Tak *Moskowskija Wiedomosti*, jak *Nowoje Wremia*, a raczej stronnictwa, grupujące się około tych dwóch pism, były i są naszymi wrogami. Różnica tylko ta, że *Nowoje Wremia* odczuło jakby jakąś zmianę frontu rządu rosyjskiego w obec Polaków, gdy tymczasem *Moskowskija Wiedomosti* pragną pozostać wiernemi dawnemu systemowi i jakiejś — choćby najmniejszej — zmiany nie przypuszczają nawet, a co najwyżej chcą przed nią ostrzedz rząd. Na szpaltach moskiewskiej gazety przemówił nie jakiś pan „przejezdny", lecz cały system dotychczasowy, który — niewiadomo, z jakiego powodu — poczuł się zachwianym u swoich podstaw. Do dnia dzisiejszego, prócz problematycznej jeszcze w skutkach swoich dymi-ji Hurki, nic nie znamionuje jakiejś zmiany w jakimkolwiekbądź kierunku. Że walczą z sobą dwa stronnictwa — jedno reform, a drugie reakcji — to rzecz aż nadto jasno widoczna; ale od zwycięstwa jednego, lub drugiego, zależeć będzie przyszłość Rosji i nasza. Dlatego też — tak, jak to zalecilismy w

5)

NUMER 13.

(OBRAZEK Z NATURY.)

(Ciąg dalszy.)

Jakoś się jednak nie wiodło w tym dniu. Pani Konstancja była w złym humorze, bo kawę kucharka przepaliła, przygotowaną zaś śmietankę (od krasulki) koty, zakradłszy się do piwnicy, zupełnie wypiły, a przyniesiona śmietanka z mleczarni wcale nie zadowolniła wybrednych wiejskich gustów.

I pan Apolinary miał humor zepsuty, bo za wcześnie wstał (coś o dwie godziny wcześniej niż zwykle), pan Telesfor nie dostał kawy natychmiast po umyciu, (jak lubił), a pani Eulalja już kilka razy gniewać się musiała na dzieci, których Jaś w karbach utrzymać jakoś nie mógł.

Słowem, nie kleiło się.

Prognostyk pana Telesfora spełnił się co do joty, bo dzieci „oswoiwszy się z kątami" zaczęły strasznie dokazywać i w tym dniu „pokazały, co umieją".

Na domiar nieszczęścia panu Apolinaremu zabrał ulubiony kąt Grzempielewski, zasiadłszy wygodnie w bujającym fotelu, tak że Ciupelski ani fajki nie wypalił, ani gazetki rannej nie przeczytał, ani relacji żony o gospodarstwie nie wysłuchał, a po obiedzie (który nawiasem mówiąc wcale się nie udał i z powodu niesfornego zachowania się dzieci, ledwo że burzliwie się nie zakończył) nawet zdrzemnąć się nie mógł na chwilę.

Oj, te dzieci! Dokazywały też one, bo dokazywały! Chwili spokojnej nie było! Co chwila trzeba je było godzić, co chwila któreś z płaczem do matki przybiegało. Nic nie pomógł i Jaś ze swoją powagą, Filusiowi włożył Lolo na głowę rondelek, tak że go zdjąć nie można było, Adaś wsunął się jak długi do psiej budy i wyjść z niej nie mógł, narobił wrzasku i pisku. Dopiero po dłuższym czasie spostrzeżono dwie wystające nóżki, za które pociągnięto i zapłakane dziecko wreszcie wyjęto. Franuś wreszcie znalazł gdzieś w jakimś kącie niebieską farbę do bielizny i całą twarzyczkę Adelci pobabrał.

— Sądny dzień! — mówił pan Apolinary, blady, wzruszony, niewyspany, niewypoczęty i nienajedzony.

— A widzisz! — śmiał się pan Telesfor — widzisz, jaki to kłopot z dziećmi! Czy jeszcze ci się ich zachciewa?

— No jakże bo chcesz? Siedmioro!

— To samo z jednem, a jeszcze gorzej!

Po całym dniu zmęczenia i bawienia gości, kłopotów z dziećmi i wyrzekania pani Konstancji, położył się wreszcie do łóżka pan Apolinary.

— Uff!! — sapnął przeraźliwie. — Wiesz Kociu, że to prawdziwa męka! Jeżeli oni myślą dłużej tu zabawić, to ja nie wytrzymam!

Pani Konstancja śmiała się pod kołdrą.

— A widzisz Polciu! Czy pamiętasz, co mi mówiłeś, gdy przyjechali? Cierpże teraz — choćby przez wzgląd, że tyle partyj winta z nami grali!

— Uff!—powtórzył pan Apolinary i zasnął.

Morfeusz porwał go w swe objęcia i snać mocno i przyjemnie kołysał, gdyż pucułowate oblicze wypogodziło się po całodziennych troskach i błogo się uśmiechało.

Żona świecę zgasiła i wkrótce chrapanie tylko przerywało ciszę w sypialnym pokoju.

Niedługo to jednak trwało..

Pani Ciupelska się obudziła, usiadła na łóżku i spojrzała w około z przestrachem...

Cicho, ciemno, głucho wszędzie...

Chrapanie męża tylko wtórowało głośnemu tik, tak ściennego zegara.

— Polciu! Polciu!

Chrapanie ustało. Pan Apolinary się zbudził.

— A co tam? Co ci jest, Kociu?

— Mój Polciu!!

Zerwał się Ciupelski na równe nogi.

— Co to? Mysz? Może złodziej?

— Ależ nie...

— Cóż ci jest?

Cisza. Pan Apolinary przetarł oczy.

— Czy mi się śniło? — mruknął do siebie.

Po chwili szepnął:

— Kociu?! Czyś mnie wołała?

Nie było odpowiedzi.

Zdawało się jednak panu Apolinaremu, że słyszy jakieś jęki.

Zapalił świecę i zobaczył żonę, siedzącą na łóżku, mocno zarumienioną z dziwnie otwartemi oczyma.

— Kociu! Co ci jest? — zawołał przerażony.

Lecz pani Konstancja nie dawała żadnej odpowiedzi, tylko patrzyła jakoś dziwnie, bardzo dziwnie...

Pan Apolinary nachylił się ku swej tyloletniej połowicy, a pani Ciupelska w nagrodę za mężowską troskliwość, objęła go za szyję i szepnęła mu coś do ucha...

Pan Ciupelski upadł na krzesło stojące przy łóżku i oniemiał, patrząc na żonę dużemi oczami.

Wkrótce zerwał się jednak na równe nogi i począł biegać po pokoju jak szalony.

— Gwałtu! — wołał na całe gardło. — Gwałtu! Chryste Jezu Nazareński!

Wrócił do żony, usiadł na łóżku, nachylił się i spytał jeszcze:

— Ale Kociuś! Czy ty się tylko nie mylisz!! Więc doprawdy ja po tylu latach mieć będę... syna!!! A niechby tam i córusię! A niechże cię nie znam Kostuś! O, to mi niespodzianka! Zkąd się to wzięło? Dalibóg nie mam pojęcia!!

— Nie krzycz tak, bo pobudzisz Grzempielewskich!

— Ależ, moje dziecko drogie, powiedz tylko, czy to nie pomyłka, bo uważasz, czasami zdaje się już, już... jest!! A potem fiut! — i pokazuje się, że nie ma nic!

— Zaręczam ci, Polciu! Już wczoraj zaraz po obiedzie chciałam ci powiedzieć. Myślałam jednak, że to przywidzenie, że mi się tak tylko zdawało... Lecz teraz jestem najświęciej przekonaną!

Pan Apolinary wstał z krzesła, przeszedł się w pantoflach kilka razy po pokoju z dumą i z powagą, wreszcie począł się ubierać.

— Już świta! Trzeba wstawać! Oto! Od dziś zupełnie inne pędzić będziemy życie! Poczciwie żyliśmy, to prawda, lecz dbaliśmy dotąd o własnych tylko wygodach nie mając innego celu na oku! Obecnie mamy cel życia! Mieć będziemy to, o czem w snach naszych marzyliśmy! Da nam pan Bóg dzieciątko! A więc i tryb naszego życia zmienić się musi! Potrzeba dziecku coś zostawić! O! Potrzeba się wziąć do roboty, tak, do roboty!

— Ależ Polciu! Na Boga! — Wszakże to coś około czwartej dopiero!... Połóż się spać!... Pomyślimy o tem jutro... Cóż będziesz robić tak wcześnie?...

Z wielkim trudem dał się pan Apolinary namówić i położył się do łóżka, ale już oka nie zmrużył.

— No, no, — mówił do siebie — ktoby to był pomyślał! A zdawało mi się, że to wina tej przeklętej trzynastki!... Pokazuje się, że nie trzeba wierzyć w takie bzdurstwa!... Bo pytam się, co to ma do rzeczy, czy na bramie przybity jest numer 13, czy też 1134²/₄ C. Faramuszki!... Nic więcej!

Pani Ciupelska, której wyjawienie tajemnicy widocznie mocno ulżyło, chrapała teraz smacznie.

— Poczciwa moja Kostusia — mówił do siebie Ciupelski, przewracając się na łóżku. — No proszę! — No, no! Poczekaj-no panie Grzempielewski! Nie będziesz tak tryumfować! Teraz ja zaczynam! Na mnie kolej! No, no, zobaczymy!

Pan Telesfor nie potrzebował nazajutrz rano pukać do drzwi. Dzieci spały jeszcze, a już pan Apolinary ubrany, (co wręcz sprzeciwiało się dotychczasowym zwyczajom) chodził co chwila do kuchni, dopominając się o kawę.

O godzinie 6. doczekał się wreszcie Grzempielewskiego.

— Wyobraź sobie, panie Telesforze, co za nowina! — zawołał Ciupelski na powitanie.

— No, cóż takiego? Wygrałeś wielki los?

— Jeszcze lepiej!

Telesfor zgłupiał... Lepiej? Cóż mogłoby być lepszego na świecie?

Pan Apolinary nachylił się i szepnął mu kilka słów do ucha.

Grzempielewski aż odskoczył.

— Co? co? co?...

— Jak Boga kocham, panie Telesforze, prawda!

— Żartujesz!

— No idź, zapytaj! Sama ci powie!

Pan Telesfor spojrzał jakoś z niedowierzaniem.

— Żarty! Cóż znowu!

artykule naszym pt. „My — a zmiany w Królestwie“ — notujemy wszystko, co o nas piszą; notujemy fakta, lecz nie unośmy się zbytnio ani w jednym, ani w drugim kierunku, aby nas nie spotkało — przykrzejsze nad wszystko — rozczarowanie.

Czas jest przejściowy, ferment dopiero się odbywa i niewiadomo jeszcze, jakim się stanie napój, którego nam się napić będzie potrzeba.

* * *

Przygodny korespondent warszawski *Nowawo Wremieni* w ostatnim swoim liście pisze pomiędzy innemi:

„W Warszawie pełno jest obecnie różnych gawęd i pogłosek, któremi zajmuje się zarówno towarzystwo polskie, jak i rosyjskie. Krążą tu pogłoski, jak się zdaje, pewne, obiegają nieprawdopodobne, a wreszcie, jak to się zdarza w przededniu różnych zmian, zupełnie nieprawdziwe.“

Dalej czytamy:

„Lekkomyślność i łatwowierność Polaków weszły, że tak powiemy, w przysłowie, lecz sprawiedliwość każe przyznać, że tym razem społeczeństwo polskie wobec różnych pogłosek zachowuje się z wielkim taktem, nie dając się porwać, jak to bywało dawniej, jawnie bezsensownym pogłoskom. Z przyjemnością też zaznaczamy, że przybyli z Petersburga członkowie deputacji polskiej, wywieźli ze stolicy najlepsze wrażenie i z poważnym nastrojem opowiadają o wszystkiem, co tam widzieli. Opowiadania te nie pozostaną zapewne bez wpływu na miejscową ludność polską. Zdaje się, że grupa ludzi dojrzałych, wolnych od szowinizmu, wzrosła wśród społeczeństwa polskiego i sądząc ze wszystkiego, co się dzieje tutaj, uzyska w społeczeństwie odpowiadający jej wpływ i że przybliża się czas wspólnej pracy władz rosyjskich, oraz inteligencji miejscowej w zakresie rozwoju kulturnego i ekonomicznego kraju Aby praca ta była skuteczna, potrzeba przedewszystkiem, aby ustała wzajemna nieufność i żeby rozsądni Polacy umieli wpływać na swoich mniej rozsądnych rodaków.“

Wspominając o przypuszczalnym rozdziale władzy administracyjnej i wojskowej w Królestwie polskiem, jak w Wilnie i Kijowie, korespondent powiada:

„Potwierdzenie tego przypuszczenia widzą tu ogólnie w utworzeniu przed trzema laty posady pomocnika warszawskiego jenerał-gubernatora w oddziale cywilnym. Poprzednio na wypadek choroby, lub wyjazdu jenerał gubernatora, obowiązki jego spełniał pomocnik wojskowy, w ostatnich zaś czasach władza rozdzielała się pomiędzy pomocnikami: cywilnym a wojskowym.“

Z prowincji.

Stanisławów 18. grudnia. *(Wybór wiceburmistrza i asesorów. — Teatr. — Hece antipolskie. — Ks. Porajko).* W dniu 16. bm. na posiedzeniu rady miejskiej wybrano w miejsce wylosowanego, dotychczasowego wiceburmistrza dr. Jerzego Konkolniaka, asesora dr. Artura Nimhina, a to 30 głosami na 32 głosujących. Asesorami zostali dr. Jerzy Konkolniak, Hersch Halpern i Stanisław Lachowicz.

Rada nasza miejska staranną opieką otacza nasz teatr, czego najlepsze daje dowody, udzielając mu rok rocznie subwencji. Tego roku uchwalono mu znowu zasiłek w kwocie 1000 zł. Na poparcie to p. Antoniewski zasługuje w zupełności. Wyborny repertoar, równorzędny ze scenami stołecznemi, praca sumienna i wytrwała, siły takie, jak pp. Tańska, Szymańska i Benzowa i pp. Antoniewski, Wostrowski, Herman, Rożański i Beraki, są najpewniejszą rękojmią, że scena ta nie zawodzi oczekiwania, położonego w niej przez całe nasze społeczeństwo, i że raz wytknięty kierunek przez śp. Łucjana Kwiecińskiego będzie zawsze drogą przewodnią. W ostatnich czasach wystawiono następujące sztuki: „Ciotka Karola“, „Niewierny Tomasz“, „Bajki“, „Deborę“, „Mazepę“, „Oj mężczyźni, mężczyźni!“ (Zaleskiego). Obecnie krzątają się u nas obywatele około zebrania podpisów na petycję do Sejmu, którą gród nasz podczas kadencji wyszle z prośbą o poparcie naszej sceny jaką znaczniejszą niż dotychczas subwencją, zwłaszcza, że teatr objeżdżając rok rocznie Galicję, spełnia zadanie cywilizacyjne i narodowe nietylko w lokalnym zakresie, lecz ogólno polskim.

Do niedawna rozlegały się i rozlegają się jeszcze przy najbłahszej okoliczności skargi biednych naszych Rusinów, „uciskanych i gnębionych“ przez Polaków. Lecz *tempora mutant mores* i nasi więc „uciskani“ w ostatnich czasach zmienili taktykę i utyskując na „napadania“ Polaków, wszczynają sami antipolskie hece i co dziwniejsza, że przodownikami w tem są kapłani rusy, których zadaniem jest godzić, a nie waśnić. Częstokroć wpadają nawet w śmieszność, jak to miało miejsce z katechetą szkoły wydziałowej E. Abr., który napadł z gniewem na Rusinkę, uczęszczającą do polskiego kościoła na roraty!

Jeszcze ciekawszym typem tego rodzaju jest katecheta ruski seminarjum naucz. męsk. ks. Porajko. Dowiedziawszy się przez swych „szpihuniw“, że w „Gwieździe“ odbywa się w niedzielę d. 16. bm. poufne zgromadzenie młodzieży polskiej, celem omówienia obchodu rocznicy styczniowej, którą Towarz. patr. „Gwiazda“ rok rocznie urządza, wpadł tam z poliejantem, a gdy tej opieki było mu za mało, z żandarmem, w pogoni za seminarzystami, gdyż usłużni jego „fagasi“ o rzekomej ich obecności mu donieśli. Znalazłszy jednego delikwenta wyniósł się za sali, żegnany szyderstwem.

Akcję tę — nie od rzeczy będzie wspomnieć — wykonał ks. Porajko na własną rękę, bez odnoszenia się do dyrekcji zakładu. Chodziło bowiem ks. Porajce, by za każdą cenę uchwycić „polskich buntowników“, których wygnanie ze szkoły było jego marzeniem i szczytem tej antipolskiej hecy.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 21. grudnia.

Teatr hr. Skarbka. Z powodu przygotowań do krotochwili ze śpiewami „Małżeństwo na próbę“ nie ma przedstawienia.

Nekrologja. Dr. Ferdynand Źródłowski, emeryt. profesor prawa na wszechnicy lwowskiej, znakomity uczony, zmarł wczorajszej nocy nagle na udar mózgowy. — Z Doliny donoszą nam: Dnia 12. bm. odprowadzono na wieczny spoczynek zwłoki Jana Wandyka, koncepisty tutejszego starostwa, liczącego 34 rok życia, który mimo krótkiego czasu urzędowania w naszem mieście, zaskarbił sobie swą prawością charakteru miłość kolegów i wielkie poważanie u tutejszych obywateli.

Kalendarz. Piątek (21.): Tomasza ap. Wschód słońca o godzinie 7. minut 56, zachód o godzinie 4. minut 2.

Na dar honorowy dla czcigodnego księdza arcybiskupa Issakowicza wpłynęły do prezydjum magistratu w dalszym ciągu następujące datki: 1. Na listę składkową rady powiatowej w Tarnopolu dziewięć koron, a mianowicie dr. Łuczakowski 2 korony, Wydział powiatowy 7 koron. — 2. Na listę składkową dr. Jana Czajkowskiego dwadzieścia pięć koron, a mianowicie: dr. Jan Czajkowski. Jadwiga Czajkowska, Roman Czajkowski, Janina Sawicka, Marja Sawicka, Jan Sawicki, Kazimierz Wysocki, Róża Wysocka, Klaudja Tustanowska, Zofja Tustanowska, Eustachy Romer, Stefanja N., Paweł Jurjewicz, Wiktorja Jurjewicz, Józefina Stofel, W. Wolańska, Józef Dołżycki, Marja Dołżycka, Jan Holer, Michalczewski, Dębicki, Z. Molendzińska, Szymczykiewicz, K. Jawiłowski i Franciszek Czajkowski po 1 koronie. Powyższą kwotę ulokowano na książeczkę galicyjskiej kasy oszczędności Nr. 10.697 przechowanej w prezydjum magistratu. — Również znajduje się w przechowaniu prezydjum magistratu książeczka galicyjskiej kasy oszczędności Nr. 51.226 złożona przez administrację *Gazety Narodowej* na dniu 28. listopada r. b, opiewająca na kwotę 746 koron i 42 groszy, zebranych ze składek na dar honorowy dla księdza arcybiskupa Issakowicza.

Ruch przedświąteczny rozpoczął się już w naszem mieście w całej pełni. W Rynku po stronie lewej w sąsiedztwie kwiatów rozłożyły się długim szeregiem namioty i budy, pełne przeróżnych smakołyków, wyrobów piernikarskich i cukierniczych, Mikołajków z długiemi siwemi brodami w szatach z różnobarwnego maku, aniołków i lalek z cukru, koszyczków i szklanek z jakąś miksturą, naśladującą piwo i mnóstwa innych drobiazgów, napędzających ślinkę do ust malcom, którzy wracając ze szkoły, pożądliwem okiem czynią przegląd zawartości bud owych. — Równolegle z linją namiotów ciągną się rozstawione na krzyżowych nogach ławy, z po za których przekupnie — prawie wyłącznie synowie Izraela — piskliwym głosem zachwalają swój towar: „włoskie i tureckie orziechy“, „suszone szlywki“, „tyrolski jabka“ i t. p. Dalej kilka stolików z pozłacanemi i posrebrzanemi orzechami, z jakiemiś mitologicznemi ptakami, mającemi przedstawiać Ducha świętego, z różnobarwnemi świeczkami woskowemi i rozmaitemi świecidełkami na Boże drzewka. Dokoła tych bud i kramów uwijają się małe żydki, wpychając każdemu, kto im się nawinie, paczki zapałek i świeczek woskowych.

Przed strażnicą pożarną od frontowej strony ratusza zajęli miejsca wzdłuż sztachetek, otaczających plantacje, przekupnie z szopkami. Co prawda, więcej tu pałaców, aniżeli skromnych stajenek na podobieństwo tej, w której Zbawiciel świata ujrzał światło dzienne, trzeba jednak przyznać, że niektórym nie brak fantazji, przyczem nie rażą zbytnią jaskrawością, co zazwyczaj bywa największą wadą takich wytworów przemysłu domowego. Tutaj także znajduje się targ na jodełki, które w wigilję Bożego Narodzenia, przyozdobione mniej, lub więcej wytwornie i oświetlone rzęsiście, przedstawiać się będą naszym Milusińskim jako jeden z cudów tysiąca i jednej nocy, przysłanych przez złotowłosego aniołka od dobrego Bozi. Drzewka takie sprzedają także na innych placach, jak na Bernardyńskim, na placu św. Ducha i w innych częściach miasta.

Po drugiej stronie ratusza zaczynają już rozstawiać kadzie z rybami. Tutaj przez dni kilka, aż do wigilji, będzie panował ścisk największy. To świat handlarzy ryb.

Także i w sklepach ruch prawdziwie przedświąteczny — ale o tem pomówimy na innem miejscu (patrz „Kłopoty przedświąteczne p. Jacentego“).

Odezwa. P. prezydent miasta ogłasza następującą odezwę: Od wielu lat zwraca się prezydjum magistratu przy nadchodzącym Nowym roku do ofiarności mieszkańców miasta Lwowa z prośbą, aby datkami w gotówce lub odzieży przyczynić się zechcieli do ulżenia nędzy najuboższej klasy ludności. Gmina poświęca rokrocznie znaczne fundusze na cele dobroczynne, a w szczególności na wsparcie ubogich. Porą zimową jednak wzrasta tak dalece liczba potrzebujących zaopatrzenia, że bez dobroczynności prywatnej, prośby znaczniejszej części ubogich musiałyby pozostać bez skutku, dla braku dostatecznych funduszów. Przyjęty u nas zwyczaj rozsyłania listów frankowanych z biletami noworocznemi — pochłania rokrocznie znaczne kwoty. Kwoty te, użyte na cele dobroczynne, wyszłyby na pożytek ubogich, którzy w ten sposób otrzymaćby mogli wydatniejszą i skuteczniejszą pomoc. Prezydjum magistratu odwołując się przeto do znanej dobroczynności i zacnych uczuć mieszkańców miasta Lwowa, uprasza wszystkich, którzyby wesprzeć chcieli usiłowania gminy w opiece nad ubogimi, aby zamiast rozsyłania listów noworocznych, kwoty na ten cel przeznaczone raczyli łaskawie ofiarować na rzecz ubogich miejscowych. Nazwiska ofiarodawców, pragnących skromnym choćby datkiem na rzecz ubogich uwolnić się od życzeń noworocznych, zostaną podane przed Nowym rokiem za pośrednictwem dzienników miejscowych do publicznej wiadomości. Ofiary składać można w prezydjum magistratu i w komisarjatach wszystkich dzielnic.

Z prezydjum magistratu król. stoł. miasta. Lwów 5. grudnia 1894. *Mochnacki.*

Z „Koła literacko-artystycznego“. Dziś (piątek) dalszy ciąg pogadanki o książce Kozmiana „Rzecz o 1863 r.“.

Mianowania. Wicesekretarz w ministerstwie handlu Kochanowski został mianowany sekretarzem.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła oficjała pocztowego Adama Bogdaniego z Krakowa do Wadowic, a asystenta pocztowego Tadeusza Rychlika z Gorlic do Krakowa (na dworcu).

Z „Sokoła“. Z powodu nadchodzących świąt nastąpi przerwa ćwiczeń gimnastycznych od soboty, tj. 22. bm. do czwartku 27. bm. włącznie.

Doktorat. P. Stefan Marowski, rodem z Andrychowa w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Nowe składy tytoniu. Ministerstwo skarbu ogłasza rozporządzenie, że z mocy najwyższego upoważnienia samoistne składy tytoniowe będą otwarte w Przemyślu, w Rzeszowie, w Stanisławowie, w Nowym Sączu, w Wadowicach, w Kołomyi, w Sanoku i w Samborze.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Średnia temperatura w tym czasie była — 2·3°C., najwyższa + 0·2°C., najniższa — 5·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zachodni o średniej prędkości 4 m/sek; średnia temperatura obniży się do — 4°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone; a względna wilgotność powietrza około 85 proc., opad, śnieg nieznaczny.

Z Brodów piszą do nas: Staraniem dyrektorowej Adlofowej i profesorowej Szyndlerowej, zebrało się grono szlachetnych i zacnych pań naszego miasta i urządziło d 9. bm. wieczorek muzykalno-wokalny, z którego czysty dochód w kwocie 132 zł. wpłynął do kasy gimn., celem wsparcia ubogiej młodzieży. W imieniu tej młodzieży, która istotnie i gwałtownie potrzebuje pomocy, dziękujemy tym zacnym paniom za ich gorliwe i skuteczne zajęcie się, również i Towarzystwu muzycznemu, które bezinteresownie przyczyniło się do urozmaicenia wieczorku, jak i Towarzystwu rękodzielniczemu „Gwiazda“, które ochotnie i bezpłatnie odegrało komedyjkę „Pierwszy bal“ doskonale i żywym obrazem prawdziwie zachwyciło widzów.

Z Kołomyi piszą do nas: Prawdziwie mongolskiego żartu dopuścili się tutejsi moskalofile, rozlepiwszy po murach plakaty, donoszące o śmierci tutejszego adwokata dra Ilnickiego, za to, iż tenże, w dobrze zrozumianym interesie swojego klienta, zażądał od tutejszego sądu wydania edyktu licytacyjnego nietylko w ruskim, lecz także i w polskim języku. Postępek ten naszych wielbicieli knuta wywołał ogólne oburzenie.

W sobotę nastąpi wybór nowego burmistrza na miejsce zmarłego burmistrza Praszila. Nareszcie zdecydowali się Kołomyjanie na tutejszego aptekarza, p. Witosławskiego, i słusznie, gdyż nawet ze świecą nie znajdzie nietylko zdolniejszego, lecz wogóle bardziej prawego i zacnego męża, któremuby śmiało można poruczyć przewodnictwo w naszem mieście.

Kąpiele solne. Z Wieliczki donoszą: „W tych dniach wpłynęło do magistratu tutejszego pismo z Berlina z zawiadomieniem, że tamże zawiązuje się spółka, celem założenia kąpieli solnych w Wieliczce i z prośbą o udzielenie informacyj o stosunkach miejscowych. Myśl założenia tu kąpieli dawno już powstała i trzeba aż obcych kapitałów, aby u nas obcy zyski ciągnęli. Wartoby, aby nasi pp. lekarze sprawę tę szerzej i głębiej poruszyli, a może kapitaliści polscy nie daliby się obcym wyprzedzić.“

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się dnia 17. bm. w Przemyślu. Stróż kolejowy Bargiel potrącił robotnika Malickiego, który przy ładowaniu drzewa na dworcu kolejowym wziął o jedno polano więcej, tak silnie, że Malicki, straciwszy równowagę, spadł z węglarki na szyny. Koła maszyny, która w tej chwili nadjechała, oderwały nieszczęśliwemu prawą nogę poniżej kolana, zaś lewą nogę zraniły ciężko. Malickiego odstawiono do szpitala powszechnego, gdzie prymarjusz szpitala powszechnego, dr. Madeyski, dokonał amputacji z powodzeniem. Bargiela pociągnął sąd do odpowiedzialności.

Wybuch nafty. W poniedziałek około godz. 11. wieczorem, wybuchła nafta w jednej z lamp w kawiarni „Metropol“ w Przemyślu. Płatniczy B. Fischler chwycił płonącą lampę i wyniósł ją na podwórze, przyczem poparzył sobie silnie ręce. Niewymiennego dostawcę zapalnej nafty pozwał właściciel kawiarni o zwrot szkody.

Pożary. Z Delatyna donoszą nam: Dnia 16. bm. popołudniu wybuchł tu pożar w Rynku u piekarza Praemingera. Mimo, że dachy pokryte były śniegiem, pożar z taką gwałtownością się rozszerzył, że w przeciągu niespełna godziny objął pięć domów, które do szczętu zgorzały.

Nowe środki wojenne. Z Berlina donoszą, że dnia 15. bm. odbyła się u Kruppa w Essen próba z nowemi płytami pancernemi ze stali niklowej, w obecności sekretarza stanu dla marynarki niemieckiej. Wynik był nadzwyczaj świetny. Płyty te grubości 142 do 146 milim. okazały wytrzymałość płyt dotychczasowych, grubych na 240 milimetrów.

Obchody narodowe na obczyźnie. Piszą do nas z Pragi: Staraniem komitetu polskiego odbył się w Pradze dnia 7. grudnia r. b. w salach Święto-Wacławskiej kasy zaliczkowej uroczysty wieczór ku czci nieśmiertelnej pamięci twórcy Tadeusza, Adama Mickiewicza. Uroczystość zagaił kilku treściwemi i ciepłemi słowy przywitania obecnych rodaków i pobratymców Czechów prezes „Klubu polskiego w Pradze“ p. Echaust Bogaty i urozmaicony program wieczorku rozpoczął pięknym i z gorącem przejęciem się wygłoszonym odczytem: „O wpływie czasów akademickich wieszcza na jego dzieła“, pan Władysław Królikowski, prezes tutejszego „Ogniska polskiego“, — poczem nastąpiły produkcje muzykalne i deklamacyjne amatorów i amatorek. Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje znakomita dekalamacja p. Baumana, „Koncert nad koncertami“ ze świetnym akompanjamentem fortepianowym panny Kuleczyckiej. Punktem kulminacyjnym wieczoru był śpiew pana Florjańskiego, obecnie pierwszego tenora opery czeskiej, który mimo że w dniu tym występował w teatrze, nie wahał się wprost ze sceny wejść na estradę koncertową, by jako Polak oddać cześć nieśmiertelnemu, a rodakom śpiewem słowiczym uświetnić i uprzyjemnić ich zebranie, za co obecni wywdzięczali się zasłużonemu rodakowi-artyście rzęsistemi i entuzjastycznemi oklaskami, a komitet owacją. Program zakończyła zbiorowa deklamacja sceny w więzieniu z „Dziadów“, w której rolę Konrada z głębokiem zrozumieniem, przejęciem się i talentem odegrał p dr. Starzewski. Po części programowej wieczoru przeszli zebrani do sali jadalnej, gdzie do późnej nocy zabawiano się miłą pogawędką, śród której wiceprezes „Ogniska“, p. Jezierski, serdecznemi słowy podziękował obecnym za liczne zebranie. Dzięki gorliwym staraniom komitetu, a przedewszystkiem jego sekretarzowi panu Uruskiemu, doroczny „Dzień polski“ w Pradze odbył się w tym roku świetnie, przykro nam tylko, że wybitni przyjaciele nasi z pośród Czechów nie raczyli w nim wziąć udziału.

O posadę kata we Wiedniu, opróżnioną przez śmierć J. Seyfrieda — jak donoszą pisma wiedeńskie — wpłynęło do tamtejszej prokuratorji państwa mnóstwo podań. Między innymi, podało się kilku krawców i pewien 16 letni chłopak, usługujący w jednej z restauracyj przedmiejskich. Ten ostatni zapewnia w swem petitum, że posiada „ochotę, zamiłowanie i kwalifikację“ do tego urzędu. Lecz zapewne ten młodzieniec nie stanie u mety pragnień swoich, gdyż ma silnego rywala w osobie brata zmarłego kata, Jakóba Seyfrieda, który ma już pewną „praktykę“ w tym urzędzie.

Najstarszą wiekiem osobą w rodzinie cesarza Franciszka Józefa jest w. ks. Toskańska Marja Antonina, która w dniu 19. b m. obchodziła 80. rocznicę urodzin swoich. Arcyksiężna jest córką króla neapolitańskiego Franciszka I., a przez swoją babkę, królowę Karolinę, prawnuczką cesarzowej Marji Teresy. W roku 1833 poślubiła w. księcia Toskany, Leopolda II., również prawnuka ces. Marji Teresy, który abdykował w roku 1859 i zamieszkał w Austrji, gdzie też umarł w roku 1870. Arcyksiężna Marja Antonina jest matką nieszczęsnego Jana Salwatora (Ortha), którego zgon tajemniczy na wodach południowego archipelagu żywo jeszcze tkwi w naszej pamięci.

Na Cyprze był tego roku tak niebywały urodzaj winogron, a w następstwie tego wyprodukowano tak olbrzymią ilość wina, iż w braku podaży spadły tam ceny szlachetnego tego napoju do... zera. Jak donosi *Corresp. de l'Est*, bywa też po wsiach na porządku dziennym, że chłopi, nie mając co z moszczem począć, wylewają go masami. W pewnej miejscowości trzej handlarze winem restaurowali swoje domy i — zamiast wodą — kazali wapno rozrabiać winem tegorocznem.

Kolej na „Jungfrau“. Rząd szwajcarski udzielił koncesję na budowę linji kolejowej na najwyższy szczyt tej góry, wzniesiony 4176 metrów po nad poziom morza. Roboty przedwstępne już rozpoczęto, koncesjonarze zastrzegli jednak sobie prawo zaprzestania ich, jeżeli trudności okażą się zbyt wielkie.

Sprzedaż dóbr. Do kijowskiego *Słowa* piszą z Petersburga: „Sprzedaż stopniowa majątków księżnej Hohenlohe odbywa się w dalszym ciągu. W tych dniach sprzedano dobra Kopacewicze w gubernji mińskiej powiecie słuckim, mające około 10.900 dziesięcin obszaru“.

Taryfa kolejowa. *Presse* donosi, że jeneralna dyrekcja kolei państwowych ukończy swe studja w sprawie uregulowania taryfy osobowej i taryfowej w ciągu lata, poczem propozycje swe przedłoży ministrowi handlu. Nowa taryfa osobowa ma wejść w życie jeszcze w ciągu roku 1895; co do zreformowanej taryfy towarowej natomiast trudno, aby zaprowadzenie jej nastąpiło przed 1. stycznia 1896 roku.

Bezczelność złodzieja kieszonkowego. Sztuczki naszych kieszonkowych operatorów dosyć są znane i nie ma prawie dnia, abyśmy nie mieli do zanotowania bodaj jednego faktu kradzieży kieszonkowej — to jednak, co się wczoraj zdarzyło, świadczy o bezczelnej zuchwałości złodzieja ze względu na miejsce, w którem kradzież popełnioną została. Stało się to mianowicie w gmachu dyrekcji policji w poczekalni biura meldunkowego, gdzie jakiś nieznajomy sprawca wyciągnął z kieszeni płaszcza p. Marjanny B. pulares, wyjął z niego całą zawartość w kwocie 2 zł, poczem wypróżniony pulares napowrót włożył jej do kieszeni. Bezczelnego złodzieja nie zdołano przytrzymać.

Szkielet ludzki zupełnie spróchniały, znaleźli robotnicy w pół metrowej głębokości przy kopaniu ziemi w realności przy ul. Supińskiego pod l. 5. Szkielet za dotknięciem rozsypał się, tak, że nie można było nawet sprawdzić, w jakiej pozycji leżał w ziemi. Szkielet zawikłany był w korzenie drzewa, z czego wnosić można, że znajduje się w ziemi przynajmniej od lat 30. Komisarjat dzielnicy I. zarządził pogrzebanie kości na cmentarzu.

Za dręczenie koni ukarano grzywną w kwocie 2 zł. Salomona Fischera, wiernika Bendla, handlarza drzewem. Fischer przeładował wóz drzewem, a gdy konie nie mogły przenoszącego ich siły ciężaru uciągnąć, wyrwał z rąk woźnicy batog i smagał nim niemiłosiernie biedna koniska, czem wywołał publiczne zgorszenie.

Z zamkniętej stajni gospodarza Kiryły Peretiatki z Bobrożdów w powiecie Kamioneckim skradziono w nocy z dnia 16. na 17. b. m. klacz białą 11 lat liczącą wartości 110 zł., drugą zaś maści żelaznej czteroletnią wartości 90 zł. Żandarmerja poszukując złodziei, doszła za śladami koni aż do rogatki Żółkiewskiej, można przeto przypuszczać, że skradzione konie wprowadzono do Lwowa.

Ciupelski był obrażony.

— Jakto żarty? Co za żarty? Wcale nie żarty! Nie pojmuję zresztą, dlaczego tak się dziwisz, panie Telesforze. Wszak dotąd nie masz wyłącznego patentu lub przywileju na ojca! Cóż bo znowu!

— Ależ nie, nie dziwię się wcale! Pozwolisz jednak, że mnie to zastanawia.

— Dlaczego ma cię to zastanawiać? Ty masz siedmioro, a ja się wcale nad tem nie zastanawiam! Dlaczegóż by i mnie Bóg nie miał obdarzyć choć jednym synkiem!

— O, o, o! Zaraz synka mu się zachciewa! A jeżeli będzie córka?

— Cóż znowu!

— No, no!

I poszedł Grzempielewski z tą nowiną do żony, która w pięć minut ubrała się i zbiegła na dół do pani Ciupelskiej.

Kobiety zamknęły się natychmiast i poczęły radzić do nieskończoności, tak, że zrozpaczeni mężowie formalny szturm do drzwi przypuścić musieli, dopominając się o kawę.

Pani Konstancja wyszła nareszcie biała, pulchna, zarumieniona, w białym szlafroczku, stąpając ostrożnie ku ogólnej radości obecnych.

Toż to było uciechy! A ile dowcipów, ile żartów spadało na biedną głowę pani Ciupelskiej!

— Powiedz mi jednak panie Apolinary — odezwał się po kawie Telesfor, rozpostarty wygodnie w bujającym fotelu — jak ty sobie dasz radę? Wszak nie masz pojęcia o tem wszystkiem, a i żona twoja nie wiele się zna na tem?

— Hm! Czy ja wiem! — odrzekł pan Apolinary. Trzeba będzie kupić kilka dziełek w księgarni. Przypominam sobie niektóre z Emila Roussa, mianowicie utkwiło mi w pamięci, że niepotrzeba dziecka pieluchami więzić. To ma być zły system. (D. n.)

Jan Kazimierz Zieliński.

14)

SZTUKA POLSKA

na wystawie krajowej we Lwowie w roku 1894.

(Ciąg dalszy.)

Daleko samodzielniejszym jest pan Stachiewicz, który ma słuszność, sądząc, że malarz obrazów religijnych powinien w tem tylko naśladować starodawne rzeczy, że będzie przestrzegał prostoty i że będzie wyrażał prawdziwe uczucie, nie krępując się żadną zresztą manierą archaiczną. Pomysł, który Stachiewicz wykonał w cyklu swoich rysunków, nazwanym: „Legendy ludowe o Matce Boskiej“ jest nadzwyczaj szczęśliwy. Różne prawdy zwróciły wielu malarzy napowrót do malarstwa religijnego; a to: wyczerpanie przedmiotów historycznych; przesycenie malarstwem rodzajowem i realistycznem, które się zamieniło w proste kopjowanie tego, co każdy codzień widzi, dając jedynie możność popisu zręcznością techniczną, a nie dając właściwie pola dla artystycznej twórczości; pragnienie piękności i ideału w sztuce; potrzeba duszy artysty, chcącego wyrażać tęsknotę za lepszym i doskonalszym światem; nareszcie zrozumiałość powszechna i międzynarodowa religijnych, chrześcjańskich obrazów, sprawiająca, że taki obraz obejdzie się bez wszelkich popisów zręczności i bez wszelkiego gonienia za modną chwilową manierą, jeśli będzie tylko wyrazem prawdziwie odczutej myśli, oddanym przez prawdziwie utalentowanego artystę. A jednak nie mniej potężne zapory stanęły na drodze odnowionego religijnego malarstwa: raz bowiem odmalowano już tyle razy i tak znakomicie przedmioty biblijne i święte, że każdy niemal malarz lękał się stanąć w szranki z niezrównanymi mistrzami na własnem polu ich doskonałości; powtóre akademiczna i konwencjonalna tradycja rozgościła się właśnie najbardziej w malarstwie religijnem i stała się w przeciągu ostatnich wieków tak wszechwładną, że pozbawiło to malarstwo samodzielności i życia. Jedna była tylko na to rada: trzeba było wrócić do tradycji starodawnej, a swobodnej jeszcze sztuki religijnej, jaka była jeszcze przed reformacją; na tę drogę wstąpili *Puvis de Chadone* i Prerafaelici, naśladując bardziej, albo mniej ściśle sam sposób malowania starych Włochów z piętnastego stulecia; inni jednak sądzili, że nie potrzeba wcale nowożytnej techniki i nowożytnej myśli zaniechać; że trzeba tak malować jak Memling albo Benozzo Gozzoli byliby malowali, gdyby byli żyli za dni naszych, i tego zdania jest słusznie Stachiewicz.

Starzy malarze byli przekonani, że Chrystus, Marja i ich święci żyją i działają wszędzie i zawsze i że zdarzenia biblijne mają obok historycznego typowe znaczenie uprawniające do tego, aby obrazy religijne malowano tak, jakgdyby to były przedmioty współczesne. Otaczali tedy święte postacie krajobrazami włoskiemi lub niderlandzkiemi i malowali do koła nich współczesne, rodzajowe, prawdziwe życie, idealizując tylko przyrodę i ludzi. I temu zawdzięczają owi malarze piętnastego wieku swój wieczny urok, niestarzejący się mimo niedokładności ich techniki.

Bezbarwność i trywjalność dzisiejszego kosmopolitycznego obyczaju, stawia jednak nieprzełamane trudności malarzom zachodnim, usiłującym w ten malować sposób. Scena ewangieliczna, odbywająca się wśród nowożytnego miasta, wydaje się pozbawioną wszelkiej malowniczej piękności, a frak i bluza robotnicza, jakoś nie licują do idealnego świata, a przypominają nieuleczonych sceptyków, do których trudno, aby Chrystus przybył w gościnę. Inaczej ma się rzecz u nas w Polsce; typy ludowe i w tak żywej jeszcze tradycji istniejące typy staroszlacheckie, są malownicze postacią, strojem i barwą, i dają się łatwo idealizować, a przytem wiara naszego narodu, a zwłaszcza naszego ludu jest tak gorącą, że nie masz powodu, dla którego by malarz nie mógł scen ewangielicznych przenieść do Polski; wreszcie legendy religijne nasze dają malarzowi religijnemu przedmioty nowe, nie opracowane dotąd.

Wdzięcznemi nad wyraz są tedy przedmioty przez Stachiewicza rysowane: Matka Boska wyrastająca z kwiatu, albo ulatująca wśród zawiei gwiazd, są nowemi w malarstwie postaciami, w którychby Marja mogła także stanąć na ołtarzu w kościele; podobnież kościelną, a jednak zupełnie oryginalną, jest Matka Boska siedząca na tronie i rozpamiętująca mękę Syna, którego ukrzyżowana postać dźwiga się za tronem; bardziej już rodzajową jest Marja, dzieweczka młodziutka, niepokalana, zamodlona, tak w Bogu zatopiona, że nie czuje bólu i nie widzi niebezpieczeństwa, stąpająca boso, po górskiej ścieżce nad straszną przepaścią, a wiodąca za sobą wynędzniałe dusze czyśćcowe, które po cierniach i kolcach wiedzie do nieba; jednak i to obrazek, mogący się znaleźć w każdej książce do nabożeństwa.

Gdzieindziej popuszcza Stachiewicz wodze swobodniejszej, bardziej ludowej fantazji. Matka Boska idzie zimą z gromnicą w ręku, pośród wilków przez wieś polską; stanąwszy na roli wieśniaczej zasiewa ją własnoręcznie dobrem ziarnem; zajeżdża w ucieczce do Egiptu, przed chatę polskiego chłopka, witającego ze czcią i radością cudownych gości; suszy wreszcie na sznurach w dzień słoneczny bieliznę, a między innemi koszulkę maciupcią Chrystuska; Boskie tymczasem niemowlę siedzi nagie na ziemi, zwrócone do nas plecami; drugiej bowiem koszulki nie miało; bawi się krzyżem, a ma aureolę u główce.

Stachiewicz wskazał drogę, na którą winni nasi artyści wstąpić; w tem największa jego zasługa; wykonanie jego milutkich rysunków jest może zbyt chwiejne, a nadewszystko zbyt salonowe; wybór przedmiotu zapewnia im popularność.

Należy się jednak niezawodnie Krudowskiemu pierwszeństwo pomiędzy naszymi malarzami religijnymi. Z dawniejszych lat pochodzi jeszcze „Święta Cecylja“, postać bardzo piękna, klasyczna i plastyczna, siedząca przy organach, którą trzeba na zimno podziwiać, przypominając sobie współczesnego Rafaelowi Andreę Del Sarto. O wiele głębiej uczutą jest także jeszcze dawniej malowana, a archaismem i prerafaelizmem trącąca mała olejna „Madonna z dzieckiem“ nagiem, stojącem na kolanach Matki Boskiej, twarz jest mistyczna zapatrzona w dal, nie odrazu zrozumiała; ale prawdziwym środkiem duchowym obrazu jest roztwierający ramiona Chrystus, cudownie modelowany, cudownie dziecinny, a jednak tak boski i święty, że cały nastrój obrazu podnosi i uświęca. W ostatnich czasach powstała druga Madonna, będąca, tylko w naturalnej wielkości, czerwonym ołówkiem wykonanym rysunkiem. Jednak nieporówna, idealna czystość linij i piękność niebiańska Marji muszą każdego w zachwyt wprawić; dziecko Jezus jest także piękne, ale może trochę sztywne, trochę konwencjonalne.

Gdyby pan Krudowski chciał tworzyć trochę więcej, dałby nam wielkiego na prawdę malarza religijnego, nie lękającego się form klasycznych, bo pewnego, że z nich wywoła nowe, a cudne życie. (D. c. n.)

Wojciech Dzieduszycki.

Równocześnie doniesiono policji o popełnionej nocy z dnia 2. na 3. listopada kradzieży pary karnych koni, jednego cztero-, a drugiego pięcioletniego wartości 100 zł. z zamkniętej stajni Andrzeja Harasyma, wójta z Hodorowa ad Rawa Ruska.

Kradzież w aresztach miejskich. Onegdajszej nocy skradziono w aresztach miejskich szupaśnikowi Walentemu Opalińskiemu, którego przystawiono z Brodów, kwotę 24 zł. Kradzież tę popełnili do spółki siedzący razem z Opalińskim więźniowie Jan Adamańczuk, Jan Daniszewski, Michał Sitarz i Michał Duch.

Rozdawanie mundurów carskich. W pałacu Aniczkowskim odbyła się w tych dniach ceremonja rozdawania mundurów zmarłego cara tym pułkom gwardji i armji, których car za życia był szefem. W salach pałacu zebrali się wielcy książęta Włodzimierz Aleksandrowicz, głównodowodzący wojskami, Aleksy Aleksandrowicz, jenerał-admirał, Michał Michajłajewicz, jenerał-zbrojmistrz, Wannowskij, minister wojny i oficerowie tych pułków, które miały otrzymać mundury. Mundury te wręczał poszczególnym deputacjom car Mikołaj II. osobiście. Przed pałacem na Newskim prospekcie zebrała się masa publiczności. Mundury te będą przechowywane w oszklonych szafach w pułkowych cerkwiach.

Biały śnieżek z niebios sypie, śnieżek biały, posiwiały wieże, dachy, posiwiały... Nieustanna fala płynie, nieustanna — sanna będzie po tych puchach, będzie sanna... A tramwaje źle chadzają, te tramwaje — staje dziesięć ich szeregiem, dziesięć staje... Młoda zima wystąpiła, zima młoda — Będzie woda, gdy śnieg staje, będzie woda.. Piękne panny, panie, wdówki, piękne panny — trzeba z sanny więc korzystać, trzeba z sanny... Bo wnet oto z białych śniegów, bo wnet oto — czarne błoto pewnie będzie, czarne błoto...

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa pedagogicznego oddziału lwowskiego odbędzie się w piątek dnia 21. grudnia 1894 roku, o godzinie 10 przed południem w wielkiej sali ratuszowej z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie z czynności zarządu. 3. Sprawozdanie bibljotekarza 4. Odczyt 5. Wybory prezesa. 6. Wybory zastępcy prezesa. 7. Wybory 5 członków zarządu, 8. Wybory komisji lustracyjnej 9. Wnioski członków.

Kłopoty świąteczne p. Jacentego.

I.

Państwo Jacentowie Dyrdymalscy stanowią t. zw. dobraną parę. Żyją ze sobą od lat dziesiątka z okładem, jak dwoje gołąbków, a żadna groźna chmura nigdy jeszcze do tej pory nie zasępiła pogodnego widokręgu ich małżeńskiego pożycia. Pan Jacenty jest mężczyzną w kwiecie wieku — niedawno dopiero skończył czwarty krzyżyk — pani Klementyna dochodzi trzydziestki, a więc znajduje się właśnie w owych latach, w których piękność kobiety zaczyna jaśnieć całym blaskiem, jak piękność róży w pełni rozkwitu. Są szczęśliwi — bo i dlaczegoż nie mieliby być nimi? Oboje są uosobieniem zdrowia i na chwilę nawet nie powątpiewają, że w zdrowiu tem dozwoli im łaskawa na nich Opatrzność doczekać złotego wesela, a może nawet djamentowego wesela. I to bywa. O kłopotach finansowych nie mieli nigdy wyobrażenia. Kamieniczka dwupiętrowa, odziedziczona przez Jacentego po rodzicach, warta jest „między braćmi“ okrągłe 60.000, a nie obciąża jej ani cencik długu, ani grosz zaległego podatku — podczas gdy posażek p. Klementyny, złożony w „papierach, mających bezpieczeństwo pupilarne“, przynosi w procentach rocznych przynajmniej tyle, ile dochodu daje kamienica p. Jacentego. Monety nie brak im przeto nigdy nietylko na życie dostatnie, ale nawet od czasu do czasu na pewien zbytek, którym lubią się otaczać, bez rozrzutności jednak. Jeżeli dodamy do tego jeszcze dwoje istnych aniołków, jakiemi niebo pobłogosławiło ich szczęśliwe małżeństwo — 7-letniego Tadzia i 5 letnią Janinkę, to chyba każdy przyzna, że niczego im do szczęścia nie brakuje.

A jednak... zupełnego szczęścia nie ma na tym łez padole. Zarówno pan Jacenty, jak pani Klementyna miewają swoje przykre chwile. Polegają one głównie na tem, że jakieś niezwykłe zdarzenie, coś z góry nieprzewidzianego, wytrąca ich na pewien czas z utartego biegu spokojnego ich żywota, a już to samo wystarcza do popsucia im złotego zazwyczaj humoru, zasępienia pogodnego zawsze umysłu. Sprawiedliwość każe przyznać, że w krytycznych tych przejściach państwo Jacentowie zawsze chętnie wzajem sobie ustępują i dzięki temu stosunki układają się prędko, sprowadzając pożądaną dla obu stron równowagę. Wzajemne ustępstwa stanowią urok życia.

Takie krytyczne przejścia, nie zanotowane w kalendarzu Falba, trafiają się w życiu państwa Dyrdymalskich regularnie co roku przed świętami Bożego Narodzenia. Już na kilka dni przed 24. grudnia opanowuje p. Jacentego jakiś dziwny niepokój, który wzrasta coraz bardziej w miarę, jak pani Klementyna staje się widocznie czulszą i uleglejszą dla małżonka, starając się odgadnąć i uprzedzić każde jego życzenie. *Timeo Danaos et dona ferentes* — myśli wówczas p. Jacenty, przypominając sobie resztki łaciny, która mu jeszcze od czasów gimnazjalnych zupełnie z głowy nie wywietrzała — i z rezygnacją pogłębia się w fotelu, jakby w przeczuciu czekających go wędrówek po mieście chciał już naprzód użyć wywczasu, wyciągnąć strudzone kości.

W minioną środę doszedł niepokój pana Jacentego do zenitu. Na obiad były najulubieńsze jego potrawy — rybka smażona, pierożki z kapustą, takie doskonałe, że palce lizać. Zjadł jednak bez apetytu, mniej nawet, niż zwyczajnie. Czuł zawisłą nad nim w powietrzu burzę, z której lada chwila miał spaść na niego grom.. Wieczorem, po herbacie, do której wydano wyborną, przerastałą szyneczkę i ulubione przez pana Jacentego placuszki, zasiadła pani Klementyna do fortepianu i nieproszona wcale, zaśpiewała milutchnym swym głosikiem piosnkę, która zawsze tak przemawiała do duszy p. Jacentego, którą niegdyś jeszcze, jako narzeczeni, śpiewali oboje wieczorami w duecie, i której teraz zawsze pan Jacenty wtórował półgłosem niskim swym basem:

Gdyby z rannem słonkiem
Wzlecieć mi skowronkiem...

Ale pan Jacenty na dźwięki ulubionej piosenki spochmurniał jeszcze bardziej, słuchał ich z taką miną, jakby na sumieniu miał sto wsi spalonych, a gdy wreszcie pani Klementyna rzuciła na niego ogniste spojrzenie i z pełnej jej piersi wypłynęły słowa:

Jaciu mój, do ciebie...

zerwał się z fotelu i szybkim krokiem począł wzdłuż mierzyć pokój. W tej chwili urwała pani Klementyna piosnkę w połowie akordu, wstała od fortepianu, podeszła do męża, zarzuciła mu ręce na szyję i przyciszonym, pełnym słodyczy głosem, rzekła tylko te dwa słowa:

— Mój Jacusiu!...

— Co, aniołku? — odparł pan Jacenty, siląc się widocznie na spokój.

— Mam do ciebie prośbę, ale..

— Mów, duszko, wszak wiesz, że ja niczego nie potrafię ci odmówić.

— Wiem, ale widzisz, ja chciałabym, ażebyś ty uczynił to chętnie, nie z musu.

— To już będzie zależało..

— Mój Jacusiu, pójdziesz jutro ze mną do miasta.. Mam załatwić kilka sprawuneczków świątecznych...

Bomba pękła. Przez dłuższą chwilę zapanowało w pokoju złowróżbne milczenie. P. Jacenty stał jak wryty, podobny do bolejącej Nioby. Nareszcie odezwał się głosem nieśmiałym, tonem kornej prośby:

— Moje dziecko, a nie mogłabyś... tego... nie mogłabyś sama?...

Pani Klementyna przedstawiała w tej chwili obraz najwyższego zdumienia, które niebawem objawiło się dobitniej w istnym potoku słów i zdań urywanych. Jakto? Ona sama miałaby załatwiać sprawunki świąteczne? Takie ważne sprawunki? Czyżby dała sobie sama radę? A któż jej w tem pomoże, jeżeli nie on, jej poczciwy, kochany Jacuś, on, który tak świetnie zna się na wszystkiem, wie, w których sklepach najłatwiej i najlepiej czegoś można dostać, umie tak dobrze rozmawiać się z kupcami, wybrać towar, umówić się o jego cenę, zarządzić odstawienie do domu? Nie! Takiej drobnostki przecie jej nie odmówi, nie pozostawi jej bez rady i opieki w tak wielkim kłopocie... Tak rzadko wogóle prosi go o coś i on miałby serce odmówić jej prośbie?..

Mówiąc to, pani Klementyna tak czule spoglądała na męża, tak łasiła się do niego jak kotka, że oblicze jego powoli rozjaśniło się zupełnie, a na ustach zawitał znowu od kilku dni niewidziany uśmiech. Objął żonę ramieniem, przytulił ją do siebie i pocałował w czoło i rzekł potulnie:

— Czego ja nie zrobiłbym dla ciebie, moje dziecko!

Pani Klementyna podskoczyła jak dziecko z radości i klasnęła w rączki.

— Mój dobry, mój kochany Jacusiu — zawołała — byłam tak pewną twojego przyzwolenia, że już nawet wygotowałam cały spis potrzebnych nam na święta przedmiotów. I to mówiąc, wyciągnęła z kieszeni we czworo złożony arkusz papieru, zapisany od początku do końca drobniutkiem pismem.

P. Jacenty na widok tej listy skrzywił się, jakby połknął gorżką pigułkę i westchnął głęboko.

— Ha! słowo się rzekło - powiedział — jutro o dziewiątej rano będzie kobyłka u płotu. No, a teraz dobranoc, żonusiu, bo jutro, jak widzę, czeka nas ciężki dzień. *Br. L.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek z powodu przygotowań do krotochwili ze śpiewami „Małżeństwo na próbę“, nie ma przedstawienia; jutro w sobotę „Uriel Akosta“, tragedja w 5 aktach Karola Gutzkow'a; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Żyd wieczny tułacz“, dramat w 5 aktach Eugenjusza Sue; wieczorem o godzinie 7 po raz pierwszy „Małżeństwo na próbę“ (*Heirath auf Probe*), krotochwila ze śpiewami w 3 aktach Karola Gero, z muzyką Leopolda Kuhn'a. Przekład Fr. Wysockiego. (Z repertoaru wiedeńskiego teatru „An der Wien“).

Ostatnie wiadomości.

Sankcjonowane ustawy kościelnopolityczne dla Węgier, zostały, jak to donieśliśmy w telegramie onegdajszym w zbiorze ustaw krajowych ogłoszone. Organ rządowy *Nemzet* wypisał do tej publikacji następujący komentarz: „Stara zasada konstytucyjna, że ustawa wygłoszona jest już obowiązującą i nikt nie może powołać się na nieznajomość takowej, znajduje w tym wypadku już zastosowanie, jakkolwiek ustawy rzeczone później dopiero wejdą w życie i zostaną przeprowadzone. Wszelakoż praktyczna wartość owej zasady tkwi w tem, że podżeganie przeciw ogłoszonym ustawom stanowić będzie odtąd czyn karygodny.“

Autentyczny tekst depeszy o dymisji Hurki w *Praw. Wiest.* opiewa, jak następuje:

„Członek rady państwa, warszawski jenerał-gubernator i głównodowodzący wojskami warszawskiego okręgu wojennego jenerał adjutant Hurko, w uznaniu zasług wojskowych, okazanych tronowi i ojczyźnie, zwłaszcza podczas ostatniej wojny tureckiej, mianowany jenerał-feldmarszałkiem z uwolnieniem, stosownie do prośby, z powodu nadwątlonego zdrowia, od obowiązków warszawskiego jenerał-gubernatora i głównodowodzącego wojskami warszawskiego okręgu wojennego, z pozostawieniem w godności członka rady państwa, w stopniu jenerał-adjutanta i w kawalerji gwardji.“

Jak wiadomo, rozeszła się kilka dni temu pogłoska o dymisji Levetzowa ze stanowiska prezydenta reichstagu niemieckiego, wrzekomo po klęsce doznanej z powodu odrzucenia przez izbę wniosku rządowego o wydanie posłów socjalistycznych prokuratorji, za ich znaną demonstrację przeciw ces. Wilhelmowi. Później zaprzeczono tym pogłoskom w drodze półurzędowej, mimo to pisma niektóre rozważają obecnie ewentualność tego rodzaju. I tak np. *Volkszeitung* mniema, że ustąpienie Levetzowa jest jednak tylko kwestja czasu, tem więcej, że stawiając pierwsze czytanie ustaw anti-przewrotowych na porządku dziennym onegdajszego (17. bm.) posiedzenia, znalazł się w sprzeczności z większością i popełnił błąd taktyczny. W dalszym ciągu domaga się *Volksztg.* takiego prezydenta dla izby, któryby nie należał do konserwatystów i nie znajdował się w stosunku wojskowo-subordynacyjnym.

Poseł konserwatywny, dr. Lingen proponuje w *Kreuz Ztg*, aby artykuł XXX konstytucji w tym sensie zmienić, iż obraza majestatu zostaje z pod prerogatyw nietykalności poselskiej wyjętą.

Z Belgradu donoszą, że znany emigrant bułgarski i ekminister, Dragan Cankow, opuścił stolicę Serbji i udał się do Sofji.

W procesie Cebinacza ukończono przesłuchanie oskarżonych, a rozpoczęły się zeznania świadków. Wszyscy zeznają na korzyść obwinionych. Sensację wywołało zeznanie Lubomira Lazarevicza, wieśniaka z Szopicy, na którego Cebinacz w notatkach swoich kilkakrotnie się powoływał, jako na szczególnego swego powiernika. Lazarevicz oświadczył, że wszystko, co o nim Cebinacz nagadał, jest kłamstwem i stwierdził to zeznanie przysięgą. — Kilku obrońców zażądało powtórnego odczytania notatek Cebinacza. — Prezydent jednak sprzeciwił się, temu nadmieniając, że i tak raz już odczytano te zapiski niepotrzebnie, zwłaszcza, że jest tam między innemi mowa o Rosji, Persianim, wogóle o rzeczach, któremi sąd zajmować się nie może.

Z widowni wojny japońsko-chińskiej donoszą: Wojska chińskie opanowała ogromna panika. Japończycy okrążywszy Sungu i Chingu pod Niu-Czang maszerują na Tien-Tsin. Jen. Nodzu udało się północną armję chińską zaszachować.

Cesarz chiński dekretem z d. 17. grudnia nakazał aresztować 4 jenerałów, którzy sprawowali komendę w Port Arthur. Aresztowano także admirała Tinga.

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 20. grudnia. (*Z izby posłów.*) Izba odbyła wczoraj dwa posiedzenia: jedno od godz. 10. przedpoł. do 5. popoł.; drugie od godziny 7. wieczorem do 12. w nocy. Pomimo to nie została jeszcze zakończoną rozprawa nad ustawą o spoczynku niedzielnym i skutkiem tego musi jeszcze dzisiaj odbyć się posiedzenie.

Rozprawa toczyła się głównie nad wnioskiem dra Byka.

W rozprawie jeneralnej użył p. Zallinger sposobności, ażeby powrócić jeszcze do mowy posła Scheichera i danej temu posłowi przez ministra Madeyskiego odprawy. Mowca zarzucił ministrowi Madeyskiemu, że „tendencyjnie“ zrozumiał mowę Scheichera i wzywał ministra, ażeby naprawił „popełnioną niesprawiedliwość“. Gdyby p. Madeyski tego nie uczynił, to stronnictwo mowcy będzie wiedziało, co ma sądzić o takim ministrze oświaty. Co do ustawy, nad którą toczy się debata, oświadczył p. Zallinger, iż chce ją przyjąć, ale w dyskusji szczegółowej postawi pewne zmiany. Wogóle pomija on w tej ustawie stanowisko katolickie.

W podobnym duchu przemawiał jako jeneralny mowca p. Scheicher.

P. Exner, jako jeneralny mowca *pro*, zaznaczył socjalny, a nie konfesyjny charakter ustawy.

Następnie przeszła izba do rozprawy szczegółowej.

Na wieczornem posiedzeniu przemawiało do pierwszych 6 paragrafów 17 mowców.

P. Byk przedstawił wniosek, według którego władzom krajowym byłoby pozostawione prawo pozwalania na pracę niedzielną tym żydowskim robotnikom, którzy udowodnią, iż święcą sobotę.

Na wypadek odrzucenia tego wniosku postawił go dr. Byk ponownie z ograniczeniem na Galicję i Bukowinę. Mowca jest przeświadczony o wielkiej ważności spoczynku niedzielnego. W Galicji można obserwować błogosławione działanie jednego dnia wypoczynku w tygodniu, szczególnie wśród żydowskiej ludności, gdzie ten spoczynek przestrzegany jest z taką skrupulatnością, do jakiej nie mogłaby zmusić żadna ustawa. Ale obecne przedłożenie wywołało właśnie w tych kołach największe zaniepokojenie, które objawia się w niezliczonych petycjach. Żydowska ludność rozpoczyna spoczynek już w piątek wieczorem, a więc na 36 godzin. Istniejąca obecnie ustawa zna także wypoczynek niedzielny, a jednak mimo to władze, znające stosunki, bardzo tylko rzadko zastosowują postanowienia karne tej ustawy przeciw żydom, naruszającym ten spoczynek. Cóż mają teraz robić żydowcy rzemieślnicy, jeżeli po ich 36 godzinnym wypoczynku sobotnim musi nastąpić 24 godzinny wypoczynek niedzielny? Nawet za czasów konkordatu nie publiczna praca w niedzielę była dozwoloną.

Ludność żydowska, która przeważnie żyje w nędzy, ma tedy obowiązkowo świętować przez 1/3 części roku, a przytem płacić te same podatki i ponosić te same ciężary? Mowca cytuje ustawodawstwo angielskie i holenderskie, które dopuszcza takie wyjątki. Mowca zwrócił się był do swoich kolegów klubowych z wnioskiem o wiele dalej idącym, a ci przyjęli ten wniosek jednogłośnie. To dowodzi, że w istocie taka potrzeba istnieje. Ta uchwała Koła polskiego jednak dowodzi równocześnie wielkiej rozwagi, z jaką Polacy traktują kwestje religijne, jakotoż ich tradycyjnej tolerancji.

P. Schneider zwalczał wniosek p. Byka, chociaż mniema, że wniosek ten w razie, gdyby przeszedł, przyczyni się tylko do rozszerzenia ruchu antisemickiego. Aż do tej pory panuje w Galicji terroryzm przeciw antisemitom. Mowca obawia się, że na podstawie wniosku dr. Byka żydzi będą pracowali w sobotę z czeladzią chrześcjańską, a w niedzielę z żydowską.

P. Sokołowski oświadczył, że przedłożenie to powitane zostało w Galicji z radością, ponieważ odpowiada zarówno socjalnym, jak religijnym potrzebom kraju. A jednak mamy w Galicji wielką liczbę innowierców, którzy przez tę ustawę mogliby być narażeni na szkody materjalne. Są nimi żydowscy przemysłowcy, którzy w sobotę wstrzymują się od wszelkiej roboty. Wolni od wszelkiego filo- czy też antisemityzmu, jesteśmy świadomi naszego stanowiska wobec żydowskiej ludności. Staramy się chronić nasz lud od ekonomicznego pogwałcenia, ale jesteśmy równocześnie przeciw wszelkiemu uciskowi, jak niemniej przeciw niesprawiedliwemu ograniczaniu izraelitów jedynie dlatego, że są izraelitami.

W tym wypadku nie chcemy innowierców zmusić, aby zrezygnowali ze swojego zarobku szczególnie tam, gdzie są tak ubodzy. Nasze zapatrywanie ma swoje uzasadnienie w naszej historji. W pamięci naszej żyje tradycja monarchji jagielońskiej. Nie ścierpimy obrażenia naszych uczuć religijnych, ale też nie będziemy zmuszali naszych bliźnich, aby sprzeniewierzali się swojej religji. Najsłuszniej byłoby głos decydujący w tej sprawie przyznać Sejmowi galicyjskiemu, ponieważ jednak mowca widzi pod tym względem pewne wahanie się, przeto popiera wniosek p. Byka.

Również i p. Rappaport wystąpił za tym wnioskiem, opisując nędzę żydów galicyjskich.

Pierwszego wniosku p Byka w głosowaniu nie przyjęto, drugi za to — czyniący wyjątek dla Galicji i Bukowiny — do którego przyłączył się i poseł czerniowiecki Rott, przyjęto 95 gło-sami przeciw 34.

Dalszy ciąg posiedzenia dzisiaj.

Wiedeń 20. grudnia. (*Z izby posłów*). W izbie toczy się dalej dyskusja nad ustawą o odpoczynku niedzielnym.

Pod koniec posiedzenia zamyśla Lueger postawić ostry wniosek wymierzony przeciw Madeyskiemu, a domagający się zbadania jego karjery urzędniczej.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Warszawa 20 grudnia. Warszawski Bank handlowy otrzymał pozwolenie na otwarcie swych filij w Łodzi i w Sosnowicach.

Wiedeń 20. grudnia. *Pol. Corr.* donosi z Petersburga, że reforma prasowa w duchu liberalnym jest bliską urzeczywistnienia, a cenzura już teraz znacznie złagodniała. Jako dowód, służyć może to, iż pismom liberalnym — o tyle, o ile w Rosji dotychczas takiemi być mogły — dozwolono na dość wolnomyślną krytykę rządów cara Aleksandra III.

Wiedeń 20. grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza dodatkową zmianę ustawy o spoczynku niedzielnym, według której w niedzielę przed świętami Bożego Narodzenia ci kupcy, którzy zamkną swoje sklepy o godzinie 12. w południe, będą mogli mieć takewe otwarte od 3. do 6. po południu.

Budapeszt 20. grudnia. Węgierscy socjalni-demokraci rozpoczynają wielką akcję za powszechnem głosowaniem. W dniu 1. maja chcą urządzić wielkie głosowanie ludowe, czy ludność życzy sobie powszechnego głosowania, czy też nie.

Budapeszt 20. grudnia. W Preszburgu przyszło w ewangielickim konwencie dystryktowym do ostrych przemówek z mniejszością słowiańską, skutkiem czego słowiańscy członkowie konwentu postanowili utworzyć staroluterański kościół słowiański.

Budapeszt 20. grudnia. Z rozmaitych napomknień jakie Wekerle czynił w klubie liberalnym przed wyjazdem do Wiednia, wnioskują, że nie powróci do Budapesztu, jako prezydent ministrów. Główną przyczyną dymisji ma być niemożliwość przeprowadzenia dalszych ustaw kościelno-politycznych. Gabinet w każdym razie pozostanie liberalnym.

Według pogłosek nowy gabinet utworzy prezydent izby posłów Bauffy, którego miejsce w izbie zajmie Szillagyi. Wekerle prowadzić będzie sprawy państwa aż do Nowego Roku, przed zebraniem się izby jednak po ferjach ustąpi.

Budapeszt 20. grudnia. Izba posłów zbiera się d. 9. stycznia r. p.

Rzym 20. grudnia. Według ajencji *Stefaniego* mają Włochy i Rosja zamiar na własną rękę rozpocząć akcję w sprawie okrucieństw tureckich nad Armeńczykami.

Paryż 50. grudnia. Przy drzwiach zamkniętych rozpoczęła się wczoraj rozpraw kapitana Dreyfusa przed sądem wojennym.

Bruksela 20. grudnia. W izbie zwalczał minister finansów wniosek zaprowadzenia progresowego podatku dochodowego, mianując go pierwszym krokiem do kolektywizmu.

Petersburg 20. grudnia. Jak mówią, koronacja pary cesarskiej odbędzie się dopiero w kwietniu 1896 roku.

Petersburg 20. grudnia. Prezes komisji redakcyjnej, która ma się zająć ułożeniem statutu cywilnego, Stojanowskij zawiadamia, że komisja zastanawiać się będzie nad następującemi projektami: o prawie własności, o różnych rodzajach własności, o dożywotniem i czasowem posiadaniu, o prawie wynalazku, o prawie autorskiem, o prawie spadkowem, o towarzystwach akcyjnych i stowarzyszeniach robotniczych (*artielach*). Redakcję tych projektów statutów już rozpoczęto.

Shanghai 20. grudnia. Aresztowano zięcia Li-Chung Czanga, Czang Pej Luna za roztrwonienie rządowych pieniędzy. Skonfiskowano przytem cały jego majątek.

Wiedeń 20. grudnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy płudn. notowano: kredyty 398·—; węg. kredyty 491·50; anglosy 180·25; laenderbanki 279·10; sztacbany 392·75; lombardy 106·50; elbethale 274·—; tytoniowe 232·25; alpiny 102·75; renta majowa 100·10 węg. złota 124·25; austr.; koronowa 98·35; węg. koronowa 99·90; losy ure[illegible] 70·90, uniony 313·75.

Berlin 20 grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parita. (Kredyty 241·10 (398·68); lombardy 43·90 (106·88); węg. renta złota 101·60 (124·39); ruble 220·50 (134·51).

Frankfurt 19 grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 325·62 (399·02); lombardy 89·25 (107·02); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa 95·35 (98·88).

Wiedeń 20. grudnia. Wekerle bawi właśnie u cesarza na audjencji.

Wilno 20. grudnia. Tutejszy Bank ziemski starał się o rozszerzenie zakresu swej działalności pod względem hypotecznym i na Królestwo Polskie — w celu szkodzenia Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu — otrzymał jednak w tych od ministerstwa finansów odpowiedź, iż pod żadnym pozorem nie otrzyma na to pozwolenia.

Bukareszt 20. grudnia. Następca tronu ofiarował dla „kasy niesienia pomocy włościaństwu“ z okazji srebrnego wesela pary królewskiej 20.000 franków.

Berlin 20. grudnia. Przybył tu Giolitti.

Londyn 20 grudnia. Biskup z Aleppo został potajemnie przez Turków zgładzony.

Arcybiskup i biskup z Zeythum skazani na śmierć.

Drezno 20. grudnia. Król udaje się jutro wskutek zaproszenia cesarza na polowanie do Königswusterhausen.

Berlin 20. grudnia. Sąd wojenny w Magdeburgu wydał wczoraj wyrok w sprawie aresztowanych, przed paru miesiącami uczniów szkoły podoficerskiej pyrotechników. Chociaż wyrok jest trzymany w tajemnicy aż do zatwierdzenia go przez cesarza, słychać jednak, że część aresztowanych została zupełnie uwolnioną, część zaś skazana na areszt od 8 dni do 9 miesięcy.

Wielkie wrażenie zrobiła ucieczka bankiera tutejszego, Augusta Aleksandra, rodowitego Amerykanina, który sprzeniewierzył znaczne dopozyta, przeważnie klas najuboższych.

Petersburg 20. grudnia Wczoraj miała być ogłoszona w *Praw. Wiestniku* nominacja hr. Szuwałowa namiestnikiem Królestwa Polskiego. W ostatniej chwili cofnięto jednak nominację, gdyż — jak powszechnie mówią — na osobiste życzenie cesarza Wilhelma, hr. Szuwałow ma pozostać w Berlinie.

Petersburg 20. grudnia. Do senatu rządzącego wniesiono projekt reformy zarządu Kaukazem. Sprawa ta ma być załatwiona w przeciągu najdalej dwóch tygodni.

Petersburg 20. grudnia. Dzisiaj rozeszła się tutaj znowu pogłoska, że miejsce hr. Szuwałowa w Berlinie zajmie Nelidow, zaś ks. Łobanow-Rostowskij, dobrze i mile widziany u dworu wiedeńskiego, ma pozostać na swojem stanowisku.

Petersburg 20. grudnia. Bawi tutaj poselstwo nadzwyczajne tureckie z Fuadem-baszą na czele. O audjencji u cara dotychczas nic nie słychać, gdyż para carska bawi obecnie w Carskiem Siole.

Dorpat (Jurjew) 20. grudnia. Nietylko studenci fakultetu prawnego, lecz i innych, zaprzestali uczęszczania na wykłady, chcąc tym sposobem zwrócić uwagę cara Mikołaja na to, iż zbyt surowo i bezwzględnie wykonywanym jest system rusyfikacji na uniwersytecie dorpackim, najzupełniej niezgodny z duchem czasu. (Rektorem jest znany i w Warszawie obrusitiel prof. A. S. Budiłowicz. *Red.*).

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 20. grudnia godz. 2. min. —.

Akcje kred.	397·87	Gal. obl. prop.	96·75
Alpiny	104·—	Wied. losy	173·50
Kredyty węg.	490·50	Akcje tyton.	232·—
Anglobanki	180·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·25
Uniony	312·25		
Ludwiki	217·05	Elbethale	274·—
Nordbany	348·50	Länderbanki	279·—
Lombardy	106·25	Renta zł. węg.	124·20
Losy tureckie	71·10	Bankvereiny	151·10
Staatsbahny	393·50	Wspólna rentap.	100·10
Czerniowieckie	292·50	Ruble	134·25

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. grudnia 1894.

HOTEL ŻORZA. M. Hulimka z Mycowa B Cieński z Łoszniowa. Z Łastawiecki z Lipnik. J. Roopp z Uwisła. M. Tolkel z Wiednia. R. Janicki z Berezowicy Dr H. Kiesler z Czerniowiec.

HOTEL VICTORIA. E. Knryłowicz z Rawy ruskiej. H. Katzenelenbogen z Otynji. A. Wiśniewski z Nowego Sącza. M. Zaleski z Wygody.

Podziękowanie.

Nie mogąc oddać ostatniej przysługi memu najukochańszemu synowi Janewi, koncepiście starostwa w Dolinie, a tym samym podziękować osobiście szczigodnym kolegom zmarłego i ich rodzinom za gremialne wzięcie udziału w pogrzebie, oraz za łaskawe udzielenie wieńca, czynię to piśmnie serdecznem staropolskiem Bóg zapłać.

Anna Wandyk
matka

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Willa w Brzuchowicach przy torze kolejowym, 5 minut oddalenia od dworca, składające się z dwóch pokojów i kuchni na parterze, jako też jednego pokoju na piętrze, jest do sprzedania. Obszar półtora morga. Najpiękniejsze widoki w Brzuchowicach. Położenie na wzgórzu, w otoczeniu drzew sosnowych, 2 werandy, duży balkon. Informacje w Administracji „Dzien. Polsk."

NAUCZYCIELSKA AGENCJA Heleny z Jordanów Biernackiej, Długosza 19.

KUPIĘ CUKIERNIĘ w cenie do 3.000 zł. poste rest. Kupiec N. N. Lwów.

PIANINO mało używane, Zygmuntowska 9 w oficynach. 929

Praktykanta przyjmie handel towarów drobiazgowych *Antoniego Endersa*, we Lwowie. 951

Pierwszorzędną siłę nauczycielską do udzielania **języka niemieckiego** aż do zupełnego wydoskonalenia w słowie i piśmie, oraz do wykładów literatury i historji w tym języku poleca Redakcja. Adres w Administracji.

Poszukuje się polowania kniejowego (obszar dworski) położonego blisko stacji kolejowej. Zgłoszenia przyjmuje K. Tabaczkowski, Lwów, Sykstuska l. 19.

Krawcowa poszukuje szycia w prywatnym domu. M. 10 poste restante Lwów. 949

Olszewskiego Biuro Gazet i Ogłoszeń przy ulicy Kilińskiego 2, (naprzeciw kawiarni wiedeńskiej). 934

Lokomobila pięcio-konna w doskonałym stanie jest do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli Administracja „Dziennika Polskiego".

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

4 pokoje, kuchnia, 3 wchody. Zygmuntowska 17. 910

Trzy pokoje kawalerskie od 1. stycznia 1895 do wynajęcia przy ulicy Zyblikiewicza l. 5.

4 pokoje, balkon, przedpokój i kuchnia na I. piętrze, naprzeciw Sokoła ulica Zimorowicza 3 od 1. stycznia. 947

Kraszewskiego 1. Stajnia z wozownią od 1. stycznia do najęcia. Wiadomość u portjera, Jagiellońska 14. 948

Między autorami. — Co piszesz obecnie?

— Nic, absolutnie żaden pomysł mi nie chce przyjść.

— Szczególne! To kubek w kubek jak ja.

Wiesz co? Piszmy razem komedję.

NA ZIMĘ!

Pończochy, skarpetki, pończoszki dziecinne bardzo mocne i ciepłe nie szyte para od 18 ct., 22, 25, 30, 45, 60, 65 ct. do najlepszych wełnianych po 1·10

poleca

MAKS MÜHLFELD
Lwów, Rynek l. 39.

Zosia. Mamo, dlaczego ludzie polują na wilki?

Matka. Dlatego, że wilki odbierają życie owcom i baranom.

Zosia, po chwili. A dlaczego nie polują na rzeźników?

Ostrogi stalowe do tańca
(brzękadła) para zł. 1·50, z rzemyczkami, poleca

Piotr Chrząstowski,
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

MUCHY.

„O, ja, mój mężu, nie cierpię lata,
Nie znoszę skwaru ani zaduchy,
Gdy wkoło brzęczy rzesza skrzydlata,
Gdy dokuczają nieznośne muchy!"...
„Przyznaję, żonko! I co ważniejsze,
Dodaję prawda, miła w twym głosie:
Muchy są straszne, a najstraszniejsze
Te, co siadają — na twoim nosie!"

Małżonek.

Najdościgniejszym i najpraktyczniejszym ze wszystkich dotychczas znanych lakierów do podłóg jest:

Linoleum Glazura Emailowa do podłóg.

Wyłączny skład fabryczny u
ALOJZEGO HÜBNERA
2069 Lwów, Rynek l. 38. 1—?

Przez całą zimę ciągle świeże

KALAFIORY włoskie.

Marony tyrolskie, duże. 2078 1—4
Winogrona hiszpańskie.
Jabłka i Gruszki tyrolskie.
Szlachetne Jabłka krajowe.
Pigwy tokajskie na kompoty.
Również ciągle świeże
Kwiczoły i Kuropatwy.
Tegoroczny Miód lipowiec.
Suszone Śliwki bośniackie i t. p.

poleca najtaniej handel

ST. MARKIEWICZA
we Lwowie, w Rynku l. 42.

Handel założony w r. 1789.
Największy skład

HERBATY
chińsko-rosyjskiej
Fryderyka Schubutha
Lwów, Rynek 45
poleca

Herbaty czarne, aromatyczne, silnie naciągające:

pół klgr.	Congo nr. I.	1·90
„ „	Souchong nr. II.	2·30
„ „	Souchong ze zbioru maj.	3·—
„ „	Congo Kaizów najprz.	4·—

Najlepsze okruchy herbaciane po zł. 1·50, 1·80 i 2·30 w paczkach po ½, ¼, ⅛ kilograma.

Herbaty z kwiatem, aromatyczne, jasno naciągające:

pół klgr.	Pecco nr. III.	2·80
„ „	Pecco nr. IV.	4·—
„ „	Najprzedn. nr. V.	4·—
„ „	Najprzedn. karaw. 5, 6 i	8·—

Zamówienia z prowincji uskuteczniam odwrotną pocztą, opakowania nie zaliczam. 1963 1—3

ŚWIEŻE
masło gospodarskie
1 klgr. zł. 1·08
poleca 2199 1—2
Karol Bałłaban
Lwów, ul. Halicka 23.

HEMOROIDY
leczą się radykalnie
przez użycie Pigułek i Maści Dra **Lobel** w Paryżu. 45 lat powodzenia.
We Lwowie w aptekach PP.: P. Mikolascha, Ruckera i Wewiórskiego; w Krakowie w aptekach PP.: Wiśniewskiego Redyka i Trauczyńskiego. 2 1—?

JAN JARZYNA
jubiler i złotnik
we Lwowie, plac Marjacki
poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

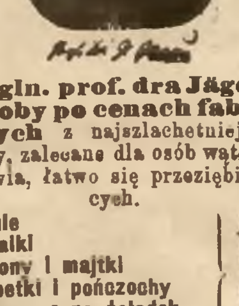
L. 2.974. 2194 1—2

Ogłoszenie.

Gmina miasta Żywca, rozpisuje konkurs na posadę **inspektora policji** z roczną płacą 600 zł. w. a.

Ubiegający się o tę posadę mają swe podania zaopatrzone świadectwami egzaminu kwalifikacyjnego i dotychczasowej służby, tudzież metryka chrztu, wnieść do dnia 6. stycznia 1895 do Zwierzchności gminnej w Żywcu.

Ci, którzy w służbie c. k. Żandarmerji pozostawali mają pierwszeństwo.



Orygin. prof. dra Jägera wyroby po cenach fabrycznych z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia, łatwo się przeziębiających.

Koszule
kaftaniki
Kalesony i majtki
Skarpetki i pończochy
Ogrzewacze na żołądek
Kamasze — dla pań, mężczyzn i dzieci
Pończochy myśliwskie ze stopami i bez
Kamizelki męskie włóczkowe z rękawami
Staniki włóczkowe do noszenia po sukni z rękawami i bez,
Spodnice włóczkowe

poleca 1176 1—5
handel płócien i bielizny
JANA RIEDLA
we Lwowie.

Człowiecze, czyli słuchasz?
Była raz młoda parka,
On z fachu swego kucharz,
A ona zaś szafarka.
Co rano mogli sobie
Gruchać jaknajbezkarniej,
Gdyż obowiązek co dnia
Wołał ich do spiżarni.
Tu, wobec słojów, połciów,
Przy worach pełnych mąki,
Przysięgli sobie wzajem
Kochać się bez rozłąki.
I dotrzymali słowa,
Z ustami łączą usta.
Lecz wkrótce po romansie
Spiżarnia była pusta.
Dziwiła panią domu,
Wypadków tych zawiłość,
Aż doszła, że w spiżarni
Deficyt robi — miłość.

Pod gwarancją
Prawdziwy „ODOL"
poleca
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.
Odsprzedającym rabat.

BOLE ŻOŁĄDKA
Trudne trawienie, kwasy, utrata apetytu, bladaczka, wyczerpanie sił
leczą się przez użycie

ELIXIRU GREZA

zawierającego w sobie niezbędne do trawienia elementa:

Chinę, Kokę, Pepsinę, i t. p.

Elixir ten przepisywany powszechnie przez najznakomitsze powagi medyczne, jest także używany we wszystkich paryzkich szpitalach.

Na wystawach otrzymał Medale złote Dyplomy honorowe.

P. GREZ. Aptekarz, 34. rue La Bruyère. PARIS.
We Lwowie, w aptekach: ... Wewiórskiego, Ruckera ...
w Krakowie, w aptekach ...

Obecnie **„Collin i Ko. 49 Rue Maubeuge".**

Wyciąg z cennika Handlu

LEONARDA SOLECKIEGO
ul. Batorego l. 2. we Lwowie.

Migdałów słodkich wybieranych	1 klg.	1 zł.	12 ct.
Migdałów „ bardzo ładnych	1 „	—	84 „
Rodzynek sułtańskich bez pestek	1 „		52 i 68 „
Rodzynek eleme duże z pestkami	1 „	—	80 „
Rodzynek carnych drobnych	1 „	—	48 „
Daktyli marokańskich deserowych	1 „	1 zł.	80 „
Daktyli aleksandryjskich do ciast	1 „	—	68 „
Daktyli califat do ciast	1 „	—	64 „
Fig sułtańskich deserowych	1 „	1 zł.	20 „
Fig suł. do ciast bardzo ładnych	1 „	—	68 „
Fig suł. wiankowych	1 „	—	30 „
Orzechów tureckich całych	1 „	—	40 „
Orzeszków „ łuszczonych	1 „	—	80 „
Orzechów włoskich łuszczonych	1 „	1 zł.	— „
Śliwek bośniackich	1 „	—	30 „
Powideł bośniackich słodkich	1 „	—	30 „
Cykaty dużej bardzo pięknej	1 „	1 zł.	50 „
Arancini drobnej czyli cykatki	1 „	1 zł.	12 „
Miodu krajowego lepszego jak węgier	1 „	—	64 „
1 słoik konfitur, wszelkie smaki	1 „	—	50 „
1 strączek wanilji bardzo pięknej	1 „	—	20 „
Pół klig. herbaty „Melage de Landao	1 „	3 zł.	— „

Rum bremski znakomity, Wódki, Rozolisy i likiery br. Drohojowskiego z Izdebnika i Gdańsku. Koniak francuski i węgierski. **Wina** węgierskie, austrjackie, francuskie i reńskie zapewniają, że mam tylko naturalne

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że wszystkie towary sprowadzam tylko od Firm renomowanych w najlepszej jakości a przy wielkim obrocie mam możność kupowania tylko za gotówkę, dlatego jedynie dostaję sam taniej, przezco mogę takowe sprzedawać po niskich cenach. Dziękując Szanownej PT. Publiczności za dotychczasowe łaskawe poparcie — polecam się i nadal łaskawym rozkazom.

Z pełnym szacunkiem
Leonard Solecki

2195 1—1

KALOSZE PETERSBURSKIE
damskie, mezkie i dziecinne
sprzedają najtaniej 1965 1—7



S. GABRIEL & J. CHLEBOWNIK
we Lwowie, plac Halicki liczba 3.

Apteka „zum goldenen Reichsapfel" **J. PSERHOFER'A** w Wiedniu I. Singerstrasse Nr. 15.

Pigułki czyszczące krew, dawniej zwane **pigułkami uniwersalnemi,** zasługują na to nazwisko najzupełniej, gdyż w istocie jest wiele chorób, w których pigułki te znakomicie działają. Od wielu dziesiątek lat są pigułki te w powszechnem użyciu, i mało jest rodzin, u których by brakło przynajmniej małego zapasu tego znakomitego środka domowego.

Przez wielu lekarzy ordynowane są te pigułki jako środek domowy, a szczególniej we wszelkich przypadłościach, powstałych ze **złego trawienia i zatkania**

Cena tych pigułek: **1 pudełko z 15 pigułkami 21 ct., 1 paczka z 6 pudełkami 1 zł. 5 ct.** w razie niefrankowanej posyłki za pobraniem **1 zł. 10 ct.**

W razie nadesłania gotówki kosztuje wraz z opłatą posyłki: 1 paczka pigułek 1 zł. 25 ct., 2 paczki 2 zł. 30 ct., 3 paczki 3 zł. 35 ct., 4 paczki 4 zł. 40 ct., 5 paczek 5 zł. 20 ct., 10 paczek 9 zł. 20 ct. (Mniej jak jednej paczki nie wysyła się).

Uprasza się wyraźnie żądać: „J. Pserhofer'a Pigułek czyszczących krew"

i należy uważać, ażeby napis na denku każdej szkatułki zawierał na przepisie użycia podpis **J. Pserhofer** w kolorze **czerwonym.**

Bernardyński likier ziołowy W. O. Bernharda w Bregencji, przeciw cierpieniom żołądka wszelkiego rodzaju, 1 flaszka 2·60, ½ flaszki 1·40, ¼ flaszki 70 ct.

Balsam na odmrożenie J. Pserhofera 1 tygielek 40 ct., z przesyłką pocztową 65 ct.

Sok z babki flaszeczka 50 ct.

Amerykańska maść na podagrę 1 słoik zł. 20 ct.

Proszek przeciw poceniu się nóg cena pudełka 50 ct., z przes. opłac. 75 ct.

Balsam na wole 1 flakon 40 ct., z przes. opł. 65 ct.

Esencja życia (krople pragskie) flaszeczka 22 ct.

Angielski balsam cudowny 1 flaszka 50 ct.

Fiakier Pulver 1 pudełko 35 ct., z przesyłką opłaconą 60 ct.

Pomada tannochinowa J. Pserhofera, najlepszy środek na porost włosów, 1 puszka 2 zł.

Plaster uniwersalny prof. **Steudla,** 1 słoik 50 ct., z przes. opłac. 75 ct

Przeczyszczająca sól uniwersalna A. W. Bulricha. Znakomity środek domowy na złe trawienie 1 pakiet 1 zł.

Prócz wyżej wymienionych preparatów znajdują się jeszcze na składzie wszystkie w austrjackich dziennikach ogłaszane krajowe i zagraniczne specjalności farmaceutyczne a wszelkie na składzie nie znajdujące się artykuły, bywają na żądanie najtaniej dostarczone. 408 1—6

Wysyłki pocztą wykonuje się najszybciej za przysłaniem gotówki, większe zamówienia też za pobraniem.
Przy poprzedniem przysłaniu gotówki (najlepiej za przekazem) jest porto znacznie tańsze, jak za pobraniem.

APTEKA
Piotra Mikolascha
we Lwowie

poleca: 1178 1—?

Olej rybi z miętusa prawdziwy, norwegski. Cena butelki 80 centów.
Olejek lotny, ze szpilek sosny pinus silvestris, do odświeżania powietrza w mieszkaniach. Cena 30 centów.
Desinfector, środek ochronny przeciw katarom, niszczący zarazem zarodki chorób zaraźliwych. Cena 30 centów.
Wodę salicylową do ust i **Proszek salicylowy** do zębów, środki zapobiegające psuciu się zębów, i utrzymujące dziąsła i zęby, w stanie zdrowym.
Mentynę, znakomity środek do płukania ust. Cena 80 centów.
Tincturę ziołową Dra Roznera, usuwającą ból i zapobiegającą psuciu się zębów. Cena 50 centów.
Proszek salicylowy, przeciw poceniu się nóg. Cena 50 centów.
Essencję łopianowo-chinową Dra Fazzego. Wzmacnia korzenie włosów, usuwa łupież, i przyspiesza porost. Cena 1 zł.
Pomadę alcaloide, utrzymującą porost włosów, i nadającą tymże naturalny kolor i połysk. Cena 60 centów.
Wódkę francuzką z solą lub bez soli, przeciw różnorodnem cierpieniom w nerwobolach, fluksjach, reumatyzmach i t. p.
Wodę kolońską o połowę tańszą, jak wyroby Farinów, a równie dobrą.

Za kulisami. — Co mię obchodzi co dziać się będzie za lat kilkadziesiąt! Dla mnie z moją śmiercią koniec świata!

— Masz pani słuszność, przynajmniej — w połowie.

Do najbliższych ciągnień

polecamy po najtańszym kursie za gotówkę, **albo też na raty miesięczne** wszystkie losy, a mianowicie:

LOSY KREDYTOWE
LOSY MIASTA KRAKOWA

Ciągnienie 2. stycznia 1895. — Główna wygrana zł. 150.000 i zł. 25.000.

PROMESY na te pierwsze losy po zł. 5·—.

Kupujemy i sprzedajemy **listy zastawne, akcje, priorytety w ogóle wszystkie papiery wartościowe po najprzystępniejszych cenach.**

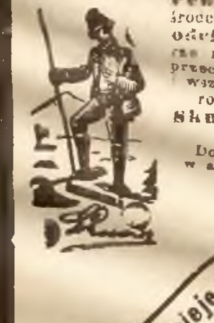
Zlecenia na prowincji uskuteczniamy **bez doliczenia** jakiejkolwiek prowizji. 1206 1—?

Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany
SCHELLENBERG i KREYSER
we Lwowie, plac Halicki liczba 1.

Ze swego punktu widzenia. — Czemuż pan właściwie przekłada Krasińskiego nad Słowackiego?

— I jeden i drugi był wielkim poetą, ale Krasiński był nadto i hrabią i bogatym — decyduje finansista.

L. Lusera Plaster dla turystów!



Pewnie i szybko działający środek przeciw **nagniotkom odciskom,** t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym narośłom skórnym. **Skutek poręcza się.** Do nabycia w aptekach.

Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct.
Należy żądać wyraźnie Lusera plastra dla turystów.

Liczne uznania leżą do dyspozycji

w głównym składzie rozsyłkowym Apteka L. Schwenka w Meidling pod Wiedniem

Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i **falsyfikaty zwracać napowrót.**

We Lwowie: J. Mikolasch, J. Beiser, H. Blumenfeld, Z. Rucker, J. Wewiórski, R. Rappaport; **w Krakowie:** C. Wiszniewski, J. Trauczyński, L. Rosner, W. Redyk, E. Stockmar; **w Kopyczyńcach:** M. Redera; **w Przemyślu:** J. Lepiankiewicz, J. Nahlik; **w Sokalu:** E. Wysoczański; **w Gródku:** Ig. Hescheles; **w Brodach:** W. Landesberg, M. Kollak; **w Czortkowie:** L. Noss; **w Kołomyi:** A. Sidorowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witosławski; **w Stanisławowie:** J. Mscura, A. Amirowicz, dr. A. Bell; **w Tarnowie:** M. Adler, J. Sokalski, F. Leszczyński, J. v. Niesiołowski; **w Milówce:** J. Reisner; **w Czerniowcach:** v. Alth, dr. J. W. Barber; **w Strynie:** K. Jahr; **w Żurawie:** J. L. Tomaszewski.

Pewna piękna pani była na pewnym balu i natychmiast po balu wyjechała do zagranicznych kąpieli.

Znajomi jej utrzymują, że to wielka szkoda, iż naprzód nie była w kąpieli, a dopiero później na balu

---



Takie piękne, długie włosy
otrzymuje się przez użycie, mojej tak znakomitej
c. k. wyłącznie uprzywil.
Pomady rezedowej do utrzymania włosów

przyczem przy regularnem używaniu nawet najbardziej łyse miejsca głowy, pokrywają się bujnym włosem; włosy siwe i rude, otrzymują barwę ciemniejszą; wzmacnia ona skórę w sposób cudowny, usuwa wszelkiego rodzaju tworzenia się łupieży w kilku dniach zupełnie i na zawsze, chroni w bardzo krótkim czasie przed wypadaniem włosów i nadaje im połysk naturalny. Włos staje się 1449 1—2

falistym

i utrzymuje się przed osiwieniem aż do późnej starości. — Przez swój przyjemny zapach i przepyszną stronę zewnętrzną, jest ona prócz tego ozdobą najbardziej eleganckiej gotowalni.

Cena słoika wraz z przepisem użycia (w 7miu językach) **1·50; z przesyłką pocztową 1·60.** — Odsprzedający otrzymują pokaźny procent.

Fabryka i główny skład centralny rozsyłkowy en gros i en detail u
KAROLA POLT.
Perfumera i właściciela wielu c. k. przywilejów w Wiedniu 8. Josefstadt, Josefstädterstr. 32, dokąd należy adresować wszystkie zamówienia i skąd wszelkie zlecenia z prowincji uskuteczniają się za pobraniem, lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy.

Także prawdziwa i niefałszowana we Lwowie do dostania u p. **Zygm. Ruckera,** apt. pod „Srebrnym Orłem" we Lwowie.

Porządna portmonetka X. lubi chodzić z kolegami na kolacje i śniadanka. Gdy już nadchodzi chwila płacenia, X. zazwyczaj maca się po wszystkich kieszeniach i w końcu powiada:

- Moi kochani, zapłaćcie za mnie .. zostawiłem w domu portmonetkę!

Jeden z kolegów, znudzony tem ciągłem „roztargnieniem" Iksa, rzekł mu nareszcie:

— Wiesz co, dam ci dobrą radę. Albo niech twoja portmonetka będzie takim włóczęgą jak my i chodzi z nami do knajpy, albo też zostań takim porządnym jak twoja portmonetka i siedź razem z nią w domu.

Tylko wtedy prawdziwy, gdy trójgraniasta flaszka niżej umieszczonym napisem (czerwony i czarny druk na żółtym papierze) jest zamkniętą.

Dotąd niezrównany!!!
W. Maagera
prawdziwy, oczyszczony





Tran z Wątroby Miętusa
w opakowaniu prawnie chronionem
Wilhelma Maagera
w Wiedniu.

Badany przez pierwsze medyczne powagi i polecany także dla dzieci z powodu **łatwej strawności,** a używany we wszystkich wypadkach, w których lekarz chce sprowadzić **wzmocnienie** całego organizmu, **szczególniej piersi i płuc, przybytek wagi ciała, polepszenie soków, jakoteż oczyszczenie krwi. Flaszkę po 1 zł.** można dostać w składzie fabrycznym we Wiedniu, **III/3, Heumarkt, Nr. 3,** jakoteż **w bardzo wielu aptekach Austro-Węgier.**

We Lwowie u pp. Piotra Mikolascha, Zygmunta Ruckera, Jakóba Beisera, K. Krzyżanowskiego apt.; St. Markiewicza, K. Bałłabana kupców.

Główny skład i miejsce wysyłek na monarchję austro-węgierską 2044 1—18

W. Maager, Wien,
III/3, Heumarkt, 3.
Naśladownictwa będą sądownie ścigane.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski Papier z fabryki Czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattcera.